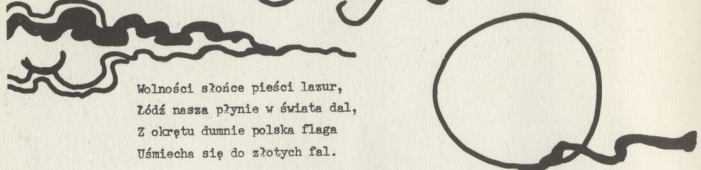
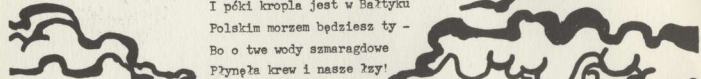




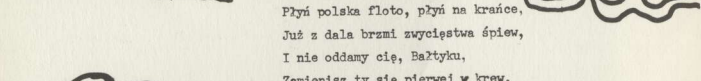
Pieśń o Bałtyku



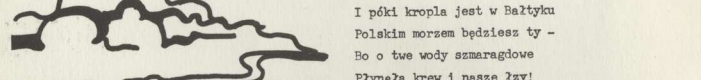
Wolności słońce pieści lasur,
Lódź nasza płynie w światła dal,
Z okrętu dumnie polska flaga
Uśmiecha się do złotych fal.



I póki kropla jest w Bałtyku
Polskim morzem będziesz ty -
Bo o twe wody szmaragdowe
Płynęła krew i nasze ży!

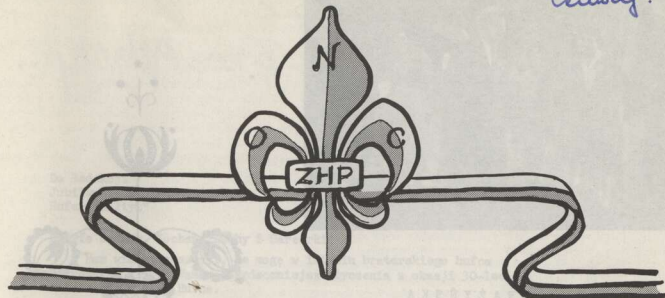


Płyni polska floto, płyni na krańce,
Już z dala brzmi zwycięstwa śpiew,
I nie oddamy cię, Bałtyku,
Zamienisz ty się pierwaj w krew.



I póki kropla jest w Bałtyku
Polskim morzem będziesz ty -
Bo o twe wody szmaragdowe
Płynęła krew i nasze ży!

W 30^{tych} rocznicę Hufca „Bałtyk”
z serdecznymi pozdrowieniami
Czuwaj!



Drogi „Bałtyku”

„I póki kropla jest w Bałtyku polskim morzem będziesz ty”. - Przyjęłyście tę nazwę dla swojego hufca, który właśnie obchodził swoje 30-lecie z głęboką myślą o zachowaniu swojej odrębności narodowej i swojej polskości.

Sybolika jest wpleciona w formy naszej pracy harcerekkiej bardzo często... Nasuwa mi się właśnie wspomnienie, kiedy jako matka chrzestna przekazywałam Wam na święcie hufca Wasz Sztandar...

Sztandar wydaje się przede wszystkim kawałkiem materii ozdobionym haftem i napisami - a jednak po poświęceniu zostaje uroczyste wręczony drużynie hufcowej i odtąd zajmuje na wszystkich Waszych świętach najbardziej honorowe miejsce i towarzyszy Wam we wszystkich ważnych chwilach życia w Hufcu...

Sztandar bowiem symbolizuje wasze ideały, według których macie żyć jako harcarki i których macie bronić...

Pamiętam ten dzień, święto Waszego hufca i Wasze dwuszerokie ustawione w sali - na czele z ówczesną hufcową, dną hm. Jadźką Chruściel, kiedy to Prażak Gogoliński, druh kapelan naczelny, święcił sztandar, nadając mu treść niematerialną, sztandar, mający odtąd iść na czele Hufca, prowadząc Was w walce ze złem... ku dobru i prawdzie.

Harcerstwo jest organizacją, która wymaga od nas ciągłej walki, walki ze swoim charakterem, walki ze złem w otaczającym nas świecie - Harcerstwo nakłada na nas obowiązki i stawia wymagania... Harcerstwo jest dla tych, które chcą i wykazują, że wciąż, chociaż powoli „ulepszają swoje dusze”...

Kiedy zbieracie się pod swoim sztandarem, na którym Krzyż i Lilia symbolizują Wasze ideały, niech każda z Was zastanowi się przez chwilę, co dotąd sdołała osiągnąć w walce ze złem?

Czuwaj!

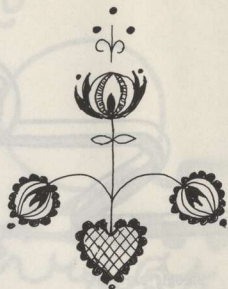
E. Andrzejowska Hm.
Naczelniczka Harcerek





HELENA GRAŻYŃSKA
Harcistrzyni Rzeczypospolitej

założycielka hufca "Bażyk"
odesza na Wieczną Warte
30-go października 1972



Walia, Obóz pod Górą Garth, 7.VIII.1951

"W programach naszej wracy harcerskiej kładziemy obecnie większy niż w Kraju nacisk na wiedzę o Polsce. Dlaczego? Przyczyna jest prosta. Wiedzę o Kraju dawała nam szkoła, książka polska, a o niemieć krajobrazu przekonywały wycieczki i wędrówki, które dawały równocześnie zetknięcie się z ludźmi w różnych zakątkach kraju - z baranym strojem ludu, ze zwyczajami i obyczajami, tradycją naszą, z piosenką - jednym słowem z kulturą narodową.

O przeszłości uczyły nas wspaniałe budowle i zabytki. Życie domowe w atmosferze narodowej kładło fundamenty ducha narodowego, rozpięwane kościoły wypełniały duszę wiarą w Boga i umiłowaniem swoistych obrzędów kościelnych.

Teraz Kraj jest daleki. Trzeba więc zbliżyć się do niego sercem i wiedzą. Podczas gawęd, przy ognisku dowiedzie się wielu ciekawych rzeczy. Czytajcie książki i pisma polskie, ślewasjcie polskie piosenki.

Pamiętajcie też o dzieciach polskich. Niechże każda harcerka poświęci trochę czasu dzieciom. Uczmy je polskich pioserek, a tam gdzie nie ma polskich szkół - uczmy je czytać i pisać po polsku."

Czuwaj!

Helgrajzyńska

Te piękne i mądre słowa wpisała drużna Grażyńska do książki pracy na obozie w Lan Farm, dwadzieścia z górą lat temu. Pisała siedząc pod namiotem, wśród gwaru harcererek, z którymi zawsze Jej było dobrze, a dla których była, jest i będzie wzorem prawdziwej Harcerki.



Do Redakcji
Jubileuszowej Jednodniówki
Hufca "Bażyk"

1.4. 1973

Drogi Druhu, Kochane Zuchy i Harcerki!

Mam wielki zaszczyt, że mogę w imieniu braterskiego hufca "Warszawa" złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia z okazji 30-lecia istnienia Waszego Hufca.

Życzę Wam z całego serca, by tak jak wody rzek polskich użyźniają glebę naszej Ojczyzny - Wasze drużyny, biorące od tych rzek swoje nazwy - użyźniały serca polskich harcererek. Mam nadzieję - że tak jak rzeki upiększają krajobraz Polski - umieścicie buzie zuchów i harcererek, Wasze piosenki i pogodą; drugo jeszcze będą wypełniać nasze polskie środowisko radością i stożcem, którego bez Was często brak by było w Londynie.

Życzę wszystkim Zuchom radości w zabawie, Harcerkom korzyści ze służerek i obozów, a Instruktorkom zadowolenia z dalszej owocnej pracy.



Czuwaj!

Hufiec "Warszawa"
M. Nowobilski dm.
hufcowy

Diękujemy za miły list i życzenia. Cieszymy się, że chociaż idziemy różnymi drogami - od wielu już lat wędrujemy do tego samego celu.

Chciałybyśmy, żeby radość i siła buchająca z wspólnych ognisk była zachętą do zrozumienia się i do dalszej współpracy dla następnych pokoleń harcererek i harcerzy z naszych hufców.



Dhna. Ewa Gieratowa pisze: Szumi Bałtyk... przez Atlantyk.

- Ewuniu, weź hufiec - namawiała niezmordowana druha Hela Grażyńska.

Cóż miałam robić? "Wzięłam" hufiec "Bałtyk". W Londynie drużyna "Wisła", a harcerki w szkołach internatowych poza Londynem - drużyna "Rodło". "Obraliśmy zgodnie na gołdo Rodło", śmiewaliśmy w piosence obozowej w Abbotsbury. Rodło, to oznaka Polaków w Niemczech, bleg Wisły z Krakowem.

Były potem "Bałtyk" s'awentne wadmocnik "Jantar", z Jądzką Chrusciał i Hanką Grabińska, oraz drużyna harcerek "Pomorze".

Nie pamiętam śladnych dat, nie wiem kiedy zostałam komendantką chorągwi i kto no mnie objął hufiec "Bałtyk". Irka Czarnecka była drużynową "Wisły", a potem hufcową. Po tropach dat osobistych, może przypuszcacie daty harcerskie: do Londynu przyjechałam w 1940, na studiach w Glasgow byłam 1941-44, znowu w Londynie przez rok, potem w Paryżu i w Włoczek, i już jako Gieratowa /z domu jestem Karnicka/ przyjechałam w jesieni 1946. W czerwcu 1951 odbyliśmy do USA, z której to okazji wędrowniczki "Jantar" wystawiły poezjalną operę, wyhmawiały otkadkę-Cesarkę do papierów z napisem BAŁTYK, na którą spoglądałam w tej chwili z rozczuleniem, i obdarowywałam mnie albumem fotograficznym.

Wysłałam Mam trzy Jednodniówki obozowe, Abbotsbury 1947, oraz Trossell Farm 1948 i 1949. *

"W zielonym, rozległym rododendronie, królujcie Karolaki w liście koronnie" - nie wiem dlaczego ten przybytek, świątynia dumana, ochrzczona została tym imieniem. W Polsce chodziłyśmy "do Kacperka", w Anglii i w Ameryce "to the John", ale Karol zawładnął organizacją harcerki na emigracji i do dziś dnia w hufcu "Podhale" w Nowym Jorku nie używa się innego miana.

Zastępy obozowe nosiły godła dopływów Wisły - San, Drwęca, Pilica, Skawa, Kamienna, Wiełyca. Chyba miał być i Dunajec? Godła te długo istniały w drużynie "Wisła".

Następnie dwa cudowne obozy prowadziła Anka Szatkowska, na farmie swych rodziców w Kormwalii. Mama Zofia /pani Zofia Kossak/ gawędziła przy ognisku, Anka wspaniale dyrygowała śpiewem. Has'em obozu było "Budujemy Dom", zastępy nazywały się: Kamienie, Stal, Cement. Saperki, Mech.

A w następnym roku "Wisząy sny", ze wspaniałymi doświadczeniami, z występami zastępów: Snywy, Stery, Brony, Sochy, Powrosta, Owies, Ziarna. A Komenda nazywała się Cepy i moco biża! Z tych obozów pamiętam Bożenie, studentki melodyjny z Krynburga; Damski Borchardt, Maję Cymbalska, Hanie Wentzel, Albę Romer, Ewę Dragowską, nie mówiąc o Irce Czarneckiej, oraz o Magdzie Rusinek-Grodzkiej, z synkiem Jędrusem, z mojej "rodzinnej" Szóstki warszawskiej, ślad obie się wywodzą.

Obrócz obozów, pamiętam jakąś wielce przyjemną wieczność całonocną, z Londynu po- ciągnięciem, śliczną polana, wokoło las, równiutki rząd plecaków i torb, namiotki z biało-czerwonymi wzorczykiem, ptaki, śnieg, dym ognia kuchennego. Pozostało mi wrażeń harmonii i wytęmu.

Z wydarzeń miejskich, przynajmniej sobie przypiszę sobie w niedzieli wesośnie rano w pustym City, w żuku jakiejś bramy. Nie było nas chyba więcej jak tuzin. Zapaliliśmy ma- lenkie ognisko z papierków i kilku patyczków i uroczyście odpiewaliśmy co należy. Nie było żywego ducha, ale na gorącym uczynku, czyli jeszcze przy ognisku, nakryły nas szklony bobby i nasze 7'omoczenia zakończyły odświadczeniem, że w żadnym wypadku ognia na ulicy pe- lić nie wolno.

O Żuchach wspomnę tylko tyle, że prowadziła je "s'łoneczna" Zosia Halek, jak ją na- zywali rodzice.

A o śladnych obchodach nie nie pomnę, bo to zawsze mi się wydawało wielką nudą i do dziś dnia raczej odycha mnie od polskości.

Trzy hufce 2'ozżyły się na mój żywot harcerski, już 40-letni: warszawski hufiec "śródmieście". londyński "Bałtyk", oraz "Podhale", swane hufcom nowojorskim, ale ciągnące się ro Boston.

Najprzejmniejsze i najsilniejsze moje wroccnienia z "Bałtyku" związane są z przy- jętnią i przyrodą. I to jest chyba najbardziej harcerskie!

* Jednodniówki jeszcze do nas nie doszły. Ale z innego źródła mamy 2 pierwsze egzempla- rze.

Chcecie wiedzieć o czym ówierkają wróble w jednodniówce z Abbotsbury /7-21.VIII.1947/ - gdzie harcerki "... grom, w promieniach słońca

Przeżyło wesoło aż pół miesiąca..."

"...wszystkie dzieńce były miłe, prawie wszystkie bardzo harcerskie i jakby stwo- rzone do obozowania. "Zawie" wyjątki oczywiście mogą zdarzyć się wszędzie. Najbrój całego obozu był pogodny i bezstroski. Ogniska - ładne, ciekawe, ciepłe, malownicze, pomiane, a nawet wrzuszające, i wesołe, "śpiewane", "czytane", "mówione", wczesne i późne, bardziej i mniej ochocze, wrzaskliwe i milczące, wyjące i śpiewające" -

Alle wróble znalazły i imie "ale" /czy to wróble ówierkają ciągle to samo - czy my mamy te same trudności z przeprowadzeniem pewnych zmian na lepsze? - red./

Wróble: ... wody do naczyń nie ma, brzośny do kolekcji nie rozłożone, drzewa nie ma - wrzeszczcie coś jest - fury śmieci i wór zgubionych rzeczy! Ktoś umy? zęby w źródła, ktoś się zagada? i przypali? porridge!...

A teraz "utwór" komedyj o zastępach obozowych już w Trossell w roku 1948.

Na obozie tegorocznym
Pięć zastępów mamy.

Każdy z nich zas'wudy? na to
Był był obitany.

Więc komenda chywała pióra
I struga ówki.

Wszystko sobie przypomnia /bis
I wysłał g'łótki.

Saperki: /Trojak/
Najmorrowse są Saperki,

Raz, dwa, trzy
Zastęp ściele to harcerski

Raz, dwa, trzy,
Wykintną wrzarkę dają

Raz, dwa, trzy,
Punktów fire zdobywają,

Raz, dwa, trzy.



Kamienie: /Kamień na kamieniu/
A nasze Kamienie

Świetnie się świsują
Budują Karole.

Gliny nie żałują.
Chętnie są do pracy,

Lecz nie do porządku
Skarpetki, męnażki

Leżą w każdym kątku.

Cement: /Dzisiaj w Betlejem/
A zastęp Cement /bis

Zata wszystkie dziury,
Lecz wciąż podkama,

I z dołu i z góry.
Namiot zmieniają,

W nim podkamają,
Nowy stawiają,

I snów pływają;
Ubrane spytają,

Na alarm czekają
No i pierwsze się stawiają.



Stal: /Świat cały śpi spokojnie/
Stal cały śpi spokojnie

Gdy w noc alarm rozbrzmiewa
A obóz od kadransu

Czekając na nie - pisała.
Choć cały zastęp Stali

Wciąż stara się bez miary,
To jak na stal przystało

Ma kolor ca'kiem szary.

Mech: /My jesteśmy krasnoludki/
Kto w namiocie ma porządek?

Mech, Mech, Mech. /bis
Lecz wciąż podkama,

I kto karnie staje w rądek?
Mech, Mech, Mech. /bis

Wciążenicie kto przypala?
Mech, Mech, Mech. /bis

Lecz naogół nie nawala
Mech, Mech, Mech /bis



HASŁO HUFCA NA ROK 1948-49 - "BUDUJEMY MOSTY"

Budujemy - a więc robimy coś konkretnego, jesteśmy czynni i twórcze. Budujemy planowo, mocno, dokładnie i solidnie.

Mosty - a więc to, co łączy przeciwległe brzegi, mimo rzek i przepaści; mosty, po których mamy iść naprzód, ponad przeszkodami, mosty, które znaczą etapy w naszej drodze - czyli naszym życiu.

Z nami udany obóz - a przed nami rok pracy. Co zbudujemy do lata? Z czym przyje- dzimy na przyszły obóz?



List Jadzki z Ameryki...

Dotarłam samowieniem na napisanie wspomnień o "Bałtyku", wraz zapytaniem: "czy teraz coś słyszysz i myślisz o "Bałtyku"?"

Żebyście wiedziały, że myślę i to za każdym razem, jak śpiewam jakąś piosenkę! Dlatego, chcąc spełnić prośbę o napisanie części historii "Bałtyku", pójść śladami piosenek, bo każda piosenka, z którą pamiętam z tamtych czasów, miała swoje miejsce w dalszej Huřca i związana była z tymi harcerkami, które je do Huřca wniosły.

Jak wszystkie zapewne wiecie, na początku była drużyna "Wisła", suchy, a po jakimś czasie powstał "Jantar". To, że z czasem cały "Bałtyk" dobrze śpiewał, należało zawiązać właśnie "Jantarowi". Jak to bywa często w harcerstwie, początki były trudne, ale po jakimś czasie wędrowniczki wypracowały sobie swój styl i zadania i dzięki temu, że wszystkie były czynne i z szerokimi zainteresowaniami, zaczęły działać w różnych kierunkach. Specjalnością drużyny wędrowniczek "Jantar" były wędrowki rowerowe, poza tym współpraca z piosenkami harcerskimi, udział w przeróżnych akcjach społecznych, pomoc w prowadzeniu kolonii i obozów, odwiedzanie polskich osiedli i szkół, spotkania ze skautami innych narodowości, wraca gdzie tylko potrzeba no i ... śpiew. Ten rozpęd i pracowitość pozostały światu wspomnienie o najlepszej drużynie wędrowniczek, a "Bałtykowi" - piosenki.

Wiekosz piosenek nauczyliśmy się na zbirkach od poszczególnych wędrowniczek, imie przywołaliśmy z naszych wędrowek, albo wygrzebywaliśmy ze starych śpiewników. Znane do dziś "I i to owo" ułożony wędrowniczkami w pewien deszczowy dzień na obozie w Walii w 1951 r. /Wtedy też dhna Paluchowa nauczyła nas Krynolinę i "Gdy słońce zachodzi"/. Ulubioną piosenkę dhny Irki Bogdanowicz była: "Pytali się nas daleko na świecie".

Barzco lubiane "Gdy do wsi przyszli ułani", "Chłopczy ahoj" i "Bałtyku wód", "Idą skauci zez dolina" nauczone były przez Hanę Grabińską.

W tamtych okresie, w latach 1951-56 wprowadziłyśmy wiele nowych dla "Bałtyku" rwa - czy. Huřciec rozwijał się i ulepszał. Powstała drużyna zastępowych /popularnie zwana "Świeciecki" od obrzędu, który symbolizował "świecenie przykazaniem"/; miałyśmy też Zastęp Drużynowych Zuchów "Sól Morska"; wprowadziłyśmy też nazwę i swyczaj urzędowania Zwiadów Zastępowych. Jeden ze Zwiadów odbył się w Pitsford /w 1952 r./; stamtąd przywoziłyśmy rzwną piosenkę "Nad Tlalpanem" i kanon "Tumba, tumba". Obrzędową pieśnią "Świeciecki" było "Sadymy ródz"; zbierki Drużyny Zastępowych przejeły z czasem rolę "Jantar" w rozpoznacianiu piosenek, swiazana, że wszystkie drużynowe świetnie śpiewały. Mam jeszcze książeczkę z planami zbiorów Druż. Zastępowych i na nowo uświadamiam sobie, jak wysoki był wtedy poziom tych, które prowadziły pracę. Każda też z tych zbiorów zawiera ten sam punkt: piosenki.



Wyjechałam z Anglii, weszłam w imię gono harcerskie, a wraz ze mną wędrowały piosenki. Wiele, wiele harcerek nauczyłam śpiewać i zdarzało się, że harcerki z różnych stron świata odkrywały, że znają te same piosenki nie wiedząc, że kiedyś miały one jedno źródło. I tylko ja, słuchając, jak śpiewają harcerki na obozie w Wisconsin, New Yorku, czy w Connecticut, lecz myśla do tych, wśród których te piosenki nabrały życia i powędrowały w świat. Wtedy właśnie myślę o "Bałtyku"...



Jadwiga Chruściel hm.

Jak to miło wędrować z plecakiem...



Idziemy na wyłeczkę. Zadanie: przejdź 25 km. na sprawnego "piechura", omówić i przedyskutować zagadnienie "czy łatwiej jest brać, czy dawać?"

Ranek jest pogodny i dzień zapowiada się gorąco. Na polach leży lekka mgła, a rosa błyszcząca na listkach trawy i fioletoowych dzwonkach. Idziemy na zachód wąską dróżką leśną, słońce prześwieca sielonkawa przez liście leśnaczy, wielkie kolorowe motyle siadają na kołyszących się łodygach kwiatów. Iść jest trudno, bo dróżka prowadzi wciąż pod górę, a mokra, wyłucha trawa i osty tarasują przejście. Wkrótce mamy mokre powięz kolan, a w butach chlupie.

Wreszcie wchodzimy na drogę. Pomimo dużej różnicy wzrostu idziemy równym krokiem, tak, że możemy śpiewać maszerując. Przechodzimy szosa koło hostelu Springhill i skręcamy drogą na Stanway. Słońce stoi wysoko i mocno przypieka. Lekki nawet wietrzyk nie porusza złotych łanów dojrzałego zboża. Ludzi na drodze mało, tylko czasem spotyka się kogoś, kto samotnie pcha pod górę rower, albo ze śmiechem jeździ. Ścieżka jest kamienista i dla rozmaitości stromo schodzi w dół, tak że za każdym krokiem wysuwają się nam spod nóg kamienie i stacają się z żoskotem.

Pierwsza wioska, w której dziś jesteśmy to Stanway. Sklepu tu nie ma żadnego, natomiast jest jeden pałacyk i kilkanaście chat, oto wszystko. Zakupy możemy zrobić dopiero w następnej wiosce, Teddington. Kupujemy prowiant, zaczynamy się rozglądać za miejscem na biwak, ale znajdujemy go dopiero o kilka kilometrów dalej. Ofiarowują nam tu też wodę i pięknie kreszła, za które jednak gęszcznie dziękujemy. Gospodyni ze zdziwieniem przygląda się takim stworom, co jadają, siadając na ziemi, ale że to są "foreigners", więc wszystko jest możliwe. Miejsce na biwak doskonałe. Łączka, a kilka drzew rżnic doskonały cień. Suchego drzewa jest wbród, a w rogu stos kamieni, z których można budować kuchnię. Gotujemy więc z wielkim zapałem, a z jeszcze większym oprópnianym menażki.

Czas wracać, idziemy szosa i dochodzimy do Broadway. Zabawne miasteczko. Widać z sztyldów sklonowych, że oczekują przybywających z Atlantyku. Wszędzie "Ye Olde Tudor Tea Shoppe", "Ye Olde Costwold Inn".

Czy ta górką za Broadway nie ma końca? Przed każdym skrzętem myśli się - to już ostatni etap, niestety, za każdym skrzętem ukazuje się droga wwyż. Nie radzę Wam się drańać na tę górę bez potrzeby.

Szosa, droga i dróżka, potem przełazimy przez płot... i znów pole i półko - aż tu nagle zsa drzew w dali widzimy namioty. Są wszystkie - okrągłe, prostokątne i małeiki biały sanitarius i pokroczny magazynek i zielony komendy, a wśród nich powiewa sztandar tak samo, jak go zostawiłyśmy, tylko cień od masatu pada już na drugą stronę.

Piechur wraca z wyłeczki wesół i pełen siły. Pełen siły? - może. Ale o wesołości naszej nikt nie swapti. Zbieramy na ostatnim polu mały i jako trofeum niesiemy do obozu. cel zdobyty - wreszaliśmy obłożone potem nitką na mapie 25 kilometrów. A co do zadania czy łatwiej jest brać czy dawać? - jak idzie się we trzy i mamy dwa doayć ciężkie plecaki, to jednogłośnie stwierdzamy, że łatwiej jest jak się da, niż jak się weźmie.

Roma Szymańska
Oboz w Northwick Park, 1953 r.



Bieg na Samarytanę. Rok 1952

W obozie panuje dziwne podniecenie. Wszystkie dziewczynki w skupieniu uczą się Morse'a i w zwłokę "Gwiadek". Drużyna obożna każe przygotować się do biegu. Za pięć minut jesteśmy gotowe. Bieg odświeża nas obożnej i wyruszym na pagórek za obozem, pod wysokie drzewo. Stąd zaczyna się "bieg".

Mamy iść kładką osłono. Joasia wyrusza pierwsza. My czekamy jak na spilkach. Wracasz ja - druga - wyruszasz w ślady Joasi. Ale - okazuje się, że obie idziemy źle. Wracasz i dostajesz wskazówki Morse'a. Idę. W starym zwałowym schronie szukam listu. Jest. Pełno karteczek, na jednych nazwisko autora, na drugich tytuł książki. Mam je odpowiednio ułożyć: autora i tytuł. Zapisuję i idę dalej, szukając drugiego listu. Znajduję go pod drzewem. Czytam: mam wyobrazić sobie, że jestem odkrywcą i mam iść w kierunku naj - bliższej branki a potem według znaków, podanych wyżej. Ale sznurów nie widzę. Przepię jakąś brankę. Wzruszę głowę, obok oboza. Gdzieś przecież dojdę muszę...

Wracasz widzę głowę Kasi, wychylającą się z lasu. Podbiegam. Kasia "żywy trum" nawet we "Kwiri" z jejną i nogę na "zżanana". Usztymiam nogę, opatruję ranę, a przy okazji obławam "ofiarę" jodyną. Biedna Kasia. Przenoszę ją do cienia. Kasia podaje mi dalszą drogę: do lasu a potem ścieżką. Szukam trzeciego listu. Przychożdżę, ale... ścieżki nie ma, tylko ogromne krzaki. Bnę przez nie daremnie. Musiałam zbladzić. Wracam. Okazało się, że Kasia zmylła trasę. Nadbiega Ewa i pokazuje właściwy kierunek. Wracasz znalazłam list, na trzy kartki Morse'a, przeczytała i doszłam do następnego punktu. Uszka na mie Hanki - z religią. "No, myśla sobie, to mój koniec, bo religii uczymy się tylko no angielski. Jakób jednak poszło."

Teraz mam przejść przez drogę, zbierając gałęzie i w dół do strumyka, gdzie mam zrobić Kładkę. Potem z Kładki w ręce, wspinam się na jesszce jedną górę, na "Świnicę", po list: z geografii. Z powrotem zbiegam w dół, do bieżnego mostku na strumyku. Stoi przy nim Ewa i wtyka co wiem o Harcerstwie. Podaje mi notkę sznur, a sama schodzi ród mostek, do bota i krzyczy, że się "topi". Próbuję ją ratować. I na tem jest koniec mojej próby. Nogę wciąć do obozu, robić co chce, spać "ile wiesz" - po sześciu godzinym biegu. "Muszelki!"



Oboz międzynarodowy w Barn Halli rok 1952

100 skutek zjechało z całego świata. Najliczniej reprezentowane były Brytyjki /Angielki, Szkotki, Walijski/ oraz Dominia. Odczojennie były blisko 300, a wśród nich szsro umundurowana grupa polska. Komendantką drużyny była Irka Bogdanowicz - zastępowca: Oleńka Lichtarowicz, Małga Giertych, Elżunia Milewicz.

Polska była jedynym narodem z poza żelaznej kurtyny reprezentowanym na Zlocie przez Polki Emigrantki. Inne kraje nie miały reprezentacji, bo z poza żelaznej kurtyny nikt nie przybył, a nasza Organizacja jest bodaj jedyną, kontynuującą wieloletnią pracę i sięgającą wszędzie, gdzie są Polki.

Na rozkaz rządu komunistycznego Harcerstwo jako wytworne idee, ujęte w prawie i teście przyrzeczenia, wykreśliło się światem skautowym i wystąpiło ze Związku Światowego. Wobec tego wśród państw, biorących udział w Zlocie, brakło flagi polskiej. Uczyniono w stosunku do Polek piękny gest i zaproszono nam, żebyśmy niosły flagę Światowego Związku Skutek t.j. zmotą koniecznie na granatowym polu, z unieszczonym powyżej polskim biało-czerwonym proporcem.

Prorocze nasz dumnie powieść, gdy drużyna polska wkroczyła na boisko w dniu, przeznaczonym dla gości, kiedy to urządzono przedstawienie p.t. "The Golden Ball" "Złota piłka", mająca obratować rozwój skautingu znaną przez Bi-Pi Baden-Powella/ w 1909 roku pochwyty Angielki i redawaty dalej w chronologicznym porządku, w jakim powstawał Skauting. Trzeci z kolei chwycyli ją Polki.

Diennik Polaki z dnia 23 sierpnia donosił, że "Ostery polskie namoty odznaczają się wzorowym porządkiem, prawdziwie harcerską celowoscia budowy i obozowego rozplanowania".

A gazeta angielska wydrukowała, że Ruth Bradbury of the 4th Sutton-in-Ashfield St. Mary's Guides, w towarzystwie pięciu Guides, oznaka, że obiad /kapuśniak, sałatka z sosem cebulowym i recuski/ były "delicious" - i że Polki świetnie gotują.

Międzynarodowe "Party" w Hounslow.

29-go listopada hufiec "Bałtyk" został zaproszony na międzynarodowe "Party" w Hounslow. Dwadzieścia dziewczynek w pięknych mundurach i w błyszczących butach stałło się na miejsce około 6-tej godziny wieczorem.

Wszyscy goście stęli w ogromnym kole i widać było dużo różnych twarzą z Europy, Azji i Afryki. Ognisko odbyło się w formie podróży po całym świecie. Europa przedstawila się pierwszą; prawie z każdego kraju był przynajmniej jeden gość, który nam coś śpiewał czy pokazywał. Reprezentantka Norwegii usłowała nas natęczyć płosemki o oleie, ale ponieważ była ona po norwesku, to jedynie rzeczyliśmy "is" - po każdej zwrocie, machając rękoma nad głowę. Wreszcie była nasza kolej. Przyjęto nas bardzo żywcio. Na początek osławiliśmy, że chociaż nasz ezendar nie wisł wraz z imyml na sali, to jest on czerwono-biały. Śpiewaliśmy ukochane "Gdy do obozu" i "Ważkie czako". Następnie przedstawiliśmy "Romans do słu - i chociaż przygotowany był kilka godzin przedtem i nawet "bukiet" z "płotka" się gdzieś znowiadła, to się udało.

Wróćcie przesiadliśmy do Azji. Indie połączyły się z Pakistanem i zaśpiewały nam kilka piosenek. Przes Burmę i Singapurę pojechaliśmy do Afryki. Abisyńczyk ubrany po europejsku, obwinął się jakąś wgniecioną szmatą - która podobno miała jakieś wielkie znaczenie, ale dużośmy z tego wyrozumienia nie zrozumieli, jako że jego angielszczyzna była dość specjalna. Najlepszym występem Afryki było przedstawienie, jak ludzie różnych fachów witają się: na przykład, hodowca koni zagłada swemu towarzyszowi do zębów.

Nowa Żelandia przedstawiała nam tancie moryjski, a Australia zrobiła parodię Juliusa Cezara w stylu komedii muzycznych West End u. Cesar, czyli "J.C." zginął pod strzałami "pistoletu wodnego".

Koniec ogniska. Wszyscy stanęli w kręgu i zaśpiewaliśmy "Idziele auć" po polsku. Potem wszyscy stanęli na baczność i zaśpiewaliśmy jesszce raz.

Jesszce w kolejce, kiedy zaczęliśmy śpiewać, usłyszaliśmy Angliczyków z drugiego końca przedziału.

Długo będziemy pamiętać te kilka godzin spędzonych w prawdziwie harcerskiej atmosferze, z przedstawicielami prawie całego świata.

Ewa Długowska sam.

Drużyna "Tartar" u Olgi Małkowskiej.

Od dawna już mówiliśmy o tym, by w tym roku na Letnią wędrowkę wybrać się do Drużny Olgi Małkowskiej, do Devonu. Trudniej było z terminem, drugości wywiezki, no i "kto wreszcie jedzie". Ostatecznie jednak we ozwartek o 8-nej rano zjawiło się nas na Gloucester z sześć, w tym jedna - o zgrozo - już z nawaloną dętką. Spowodowało to znaczne opóźnienie w odjeździe, ale gdy wypłatałyśmy się już z Londynu, a wszystkie rowery okazały się w świetnym stanie i znalazłyśmy się na równej jak stół, szerokiej i rozszkencjonionej "Great Western", szanej nam już zresztą z sześćdziesięciu wycieczki do Windsor - humory były świetne.

Obzowaliśmy w jabłonkowym sadzie. Wokół góry porośnięte lasem, strumień szumiał i coraz to jabłko spadało na głowę. Moc było jasna, kąsyciowa. Tak nam tam było dobrze, że zostaliśmy o jeden dzień dłużej. We wtorek pełżyliśmy ogód u Drużny Małkowskiej, karimaliśmy świnki, kury i kozy, a wieczorem kapaliśmy dzieci z przedszkola.

Drużna Małkowska nie chciała nam powiedzieć "gawędy", gdyż jak mówi, nie wierzy w gadanie. Widać to zresztą w całej organizacji gospodarstwa i przedszkola, organizacji, która w naszym wyjątku jest być czym! Ale opowiadają nam wiele o okolicy. Między innymi opowiedziały nam historię o Uspachu w Backfast. Poszłyśmy w zwiędzia w drodze powrotnej. Jest to ogromna katedra z klaszorem w Backfast. Poszłyśmy w zwiędzia w drodze powrotnej. Jest to ogromna katedra z klaszorem w Backfast. Poszłyśmy w zwiędzia w drodze powrotnej.

Wracając do domu niemiłosiernie wlokącym się pociągami. Byłyśmy jednak zadowolone, że te są drogę, wyszczególnić 200 mil, przebywamy nie na rowerach.

Napastnik.



A to Polska właśnie.....

Tak się nasz obóz nazywa?: obóz drużyn "Jantar" i "Rodo" na wyspie zwanej Isle of Wight w Anglii. Trwa? tylko jeden tydzień i były tylko dwa zastępy, lecz pozostanie w naszej pamięci, jako "... Polska właśnie".

Widać i Panu Bogu podoba? się nasz projekt obozowy, wypieszczony w myślach komendy od wielu tygodni, bo rozjaśni? ten tydzień złotym słońcem, które nam towarzyszyło w każdej czynności radoznego dnia i tysiącem gwiazd roziskrzy? niebo dla samotnych wartowniczek nocnych!

Wszystkich razem - a wszystkie razem byliśmy zawsze - było nas 17. Ostery namięty i białe apteczka stały półkołem, twarzą swobodnie ku Polsce - w szyku "Jantaru". W środku obozu był? piękny, wysmakowany maszt, przez nas same wycięty w lesie i, umieszczony w sercu nasy Polską - ułożony z muszli, u jego stóp. Obok, miejsce na ognisko w środku Krzyża Harcerskiego, również z muszelek ułożonego, z wieńcem z ogromnych ostów. Gdy ognisko płonęło w ciemności, oświetlało Krzyż i nas, siedzące wokoło, drugim ciasnym wieńcem.

Na to ognisko, płonące w sercu Krzyża Harcerskiego, pewnego wieczoru, jedna z harcererek złożyła przyrzeczenie... Zwykleśmy "ba?tykowali", co rano, radośnie witałyśmy dzień okrzykiem: "czuj, czuj..." i śpiewaliśmy pieśń "Ba?tyku": "Wolności słońce"...

A wieczorem...

"Czas nam? milszy przy ognisku.

Gdy w dal smętna wioska p?ynie,

Gdy przy oczu trzęsają się

Na myśli, że już wkrótce minie

Obóz nasz"...

Razem z "Dziadkiem" przy płomieniach

Mile mija czas ten b?ogi,

Myśli z?e zostały w cieniach,

Ogień spala z?o i trwogi.

Któs powiedział? "wszystko płynie"

I zanika w mroków dal,

Lecz ten obóz nie zaginie,

Będzie po nim wieczny żal!!

Trzy Pióra

Na skałach złoty piach się ściela,
Ciepły wiatr traca struny drzew,
I cicho, jasno jak w kościelach,
I tak odzwiercila jak w niedzieli,
Chod? najwysokiejczy przecież dzień.
Pleceń ukryty wśród zieleni,
W wgłębieniu skały inny sprzet.
Hen, w dali morze tak się mieni,
Tak drga, faluje, tak się pieni...
Z obozu głośny słychać śpiew -
W gąszcziach drzewa ktoś się krwje...
Któs czujnym okiem bada dal -
Wyteża wzrok, wyciąga szyję,
Czasem coś z?e, lub się naspje
I znów trwa - strzegąc swych "Trzech piór".
A w nocy skalne chodzą duchy,
I skały gwarzą mową swą,
I brak jest łózka i poduchy,
I silne z morzy mkną podmuchy...
Któs drżąc ze strachu idzie spać.
A w górze gwiazdy tak migocą...
I wiatr zawiewa górzis od gór,
Księżyc b?aski skały z?oca
I chronią wszystko wielką moca,
Bo tu śpi człowiek - władca gór.

Przyrzeczenie

Znajdziecie w tej Jednodniówce opisy wycieczek, biwaków, zwiadów, obozów, ognisk -

Przenisujemy to z "Ogniw", by dla każdej harcerki było wstępem do wspomnienia z jej Przyrzeczenia:



Chod?, z?óó przyrzeczenie przy tym ognisku.

To wcale nie jest trudne, ani zbyt śmiałe, ani zachwale obiecać, że zrobi się wszystko, co można. aby służyć Bogu i Ojczyźnie, pomóc bliźniemu i być wierną Prawu.

To nie jest trudne, że nigdy nie obiecujesz, że nigdy nie zbłądzisz; ty nie obiecujesz, że nigdy nie zawnisz, nigdy się nie omylisz; nie mogłabyś dotrzymać takiej obietnicy, bo nie jesteś świętą - jak i ja i my wszyscy. Obiecujesz tylko zrobić wszystko, co w twojej mocy, stosownie do tych sił. Tylko to, co możesz i jaknajlepiej.

Przyrzeczenie jest siłą.

Gdy złożyłaś przyrzeczenie, wcale nie będziesz leniwa - będziesz silniejsza. A jeżeli spotka cię w życiu chwila wahania, gdy nie będziesz jasno zdawała sobie sprawy, czy jesteś w stanie czegoś dokonać, czy to jest wogóle wykonalne, a może to jest coś, czego nie powinno się czynić - wtedy niech ci przyjdzie na myśl, że w cichy wieczór, przy ognisku, ty wśród swoich towarzyszek, które miały to samo pojęcie o dobru, co ty, obiecałaś służyć Bogu - i wahanie cię opuści.

I przomieszasz dobrze, czy to jest wykonalne czy nie należy do rzeczy, których czynić się nie powinno.

Przyrzeczenie jest siłą.

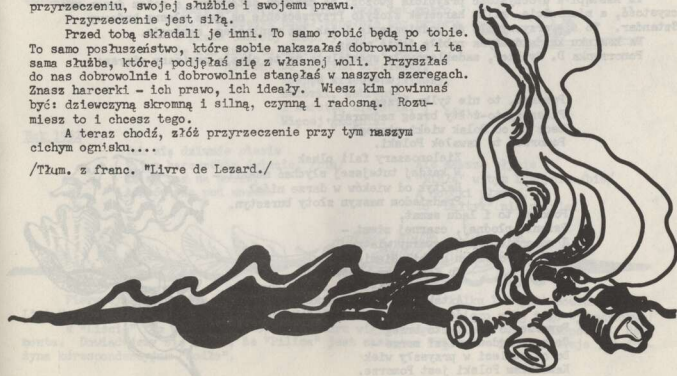
Nie zawsze będziesz czuła się tak spokojnie jak dziś. Nie zawsze pełna będziesz radości lub cichej pogody - bo w życiu spotkasz cię przykrości, zniechęcenia, smutki i niepokoję, nieoczekiwane niepewności. I może któregoś takiego smutnego dnia powiesz sobie: po co to wszystko? A potem przyjdzie ci na myśl ów wieczór, owo ognisko - że wtedy wśród twoich towarzyszek, które miały to samo pojęcie o dobru co ty - obiecałaś służyć Bogu, Ojczyźnie i bliźniemu. I już nie zapytasz się po co to wszystko - ale dlatego, że tylko tak daje się słowo, że dusza twoja jest prosta i prawa, dlatego, że nie możesz naraz służyć dwóm panom, ani być posłuszną dwóm sprzecznym sobie prawom - pozostaniesz wierną swojemu przyrzeczeniu, swojej służbie i swojemu prawu.

Przyrzeczenie jest siłą.

Przed tobą składali je inni. To samo robić będą po tobie. To samo posłuszeństwo, które sobie nakazałaś dobrowolnie i ta sama służba, której podjęłaś się z własnej woli. Przystąpiłaś do nas dobrowolnie i dobrowolnie stanęłaś w naszych szeregach. Znasz harcerki - ich prawo, ich ideały. Wiesz kim powinnaś być: dziewczyną skromną i silną, czynną i radozną. Rozumiesz to i chcesz tego.

A teraz chod?, z?óó przyrzeczenie przy tym naszym cichym ognisku...

/Tłum. z franc. "Livre de Lezard./



Poświęcenie Sztandaru Hufca

Data 10 maja 1953 r. zapisała się głęboko w sercach bałtyczanek - był to dzień poświęcenia sztandaru hufca.

"Wisła" wypłynęła w roku 1943, była drużyna londyńska. Ale część dziewczynek podczas roku szkolnego mieszkała w internatach - poza Londynem. Powstał więc wspaniał zastęp korespondencyjny, który corocznie obozował z drużyną. Z czasem zastęp się rozrósł i powstała drużyna korespondencyjna "Rodo". Była to bezspornie jedna z najlepszych drużyn.

W okresie, gdy powstała myśl o sztandarze, w skład hufca już wchodził "Jantar" /drużyna wędrowniczek/, "Pomorze", "Straż Morska" oraz gromady "Pasczółki" i "Krakowianki".

Wszystkie drużyny i gromady złożyły jako dar - swoją pracę. Za zarobione prace pieniądze kupiłyśmy materiały i nici; za odnowienie sztandaru harczerzy dostarczyłyśmy od nich drewno. "Jantar" podarował lilijki, Jadzia /Rufcowa/ wymalowała Matkę Boską i zrobiła gwiazdę, Hanka Studzińska haftowała. I tak sztandar stał się dziełem harcerekich rąk. Rozczysto poświęcenie sztandaru, nazwana równocześnie świętem Hufca, była naprawdę naszym świętem, a sztandar - własnością każdej z nas. Od tego czasu historia "Bałtyku" i wszystkie drużyny, gromady i kolejne hufcowe, zapisane są na drzewcu sztandaru.

Jakie jesteście Wy, które TERAZ stanowiącie "Bałtyk" - czy pamiętacie, że ten Rufec to coś, co tworzyły setki /może tysiące/ harcerek przed Wami?

Miech Was Hufiec złączy tak, jak złączył nas trzydziści, dwadzieścia, dziesięć lat temu! Dbajcie też o sztandar, tak jak myśmy dbały przed Wami. A gdy popatrzyacie kiedy na srebrne gwiazdki z wrytymi na nich napisami, pomyślcie, ile myśli, pracy, serc stało się częścią i Sztandaru i Hufca...

Z naszej Kroniki :

Drużyny "Wisła", "Pomorze", "Straż Morska" i "Jantar" miały zbiórkę przed Domem Lotnika. Wmaszerowały poczet sztandaru z wzniesionym jeszcze sztandarem. Sztandarową była Hanka Studzińska /"Jantar"/, w poczcie Teresa Buryń /"Straż Morska"/ i Basia Gaś /"Wisła"/. Za sztandarem, gotowe do marszu proporce drużyn i totem suchowy. Cały hufiec przemaszerował do Veritasu. Chrześnymi Rodzicami naszego sztandaru byli: Drużna Elżbieta Andrzejowska hm. /Waczelniczka Harcerek/ i Druh Genera? Sułk /Przewodniczący Z.H.P./.

Po pięknym i zwyciężym kaszeniu Kapelan Związków Ks. R. Elston-Gogoliński hm. poświęcił nasz sztandar. Wszystkie czułyśmy, że to wielka chwila dla naszego Hufca.

Po Mszy św. wróciliśmy z już triumfalnie rozwiniętym Sztandarem do Lotników. Tu nastąpiła uroczystość przybicia gwiazdy na drzewcu sztandaru, a potem druga uroczystość, a mianowicie, kilka harcerek złożyło Przyrzeczenie na nasz własny hufcowy Sztandar. To się przyczyniło do podniesienia i tak już wzniesłego nastroju.

Na koninku każda drużyna robiła jakiś pokaz.

Pomorzanka D. Rychter, zadeklarowała specjalnie na tę okazję napisany wiersz:

" P o m o r z e "

Pomorze, to nie tylko brzeg,
Piaszczysto-żółty brzeg nadmorski,
Lecz to co Polak wieki strzegł,
Pomorze, to kawałek Polski.

Zielonoszary fali plusk
W każdej tutejszej słychać muszli -
Bałtyk od wieków w darsie niósł?
Przedśladom naszym złoty bursztyn.

Pomorze to i ląd smat,
Pezeniopłodnej, czarnej ziemi -
I rdzennie polski gwarzy wiatr
Choć tu Pomorzankę gębił Niemiec.

Tu Kopernika ojców gród
I Gdańsk ostał się - rosła Gdynia
A tak jest polski szum tych wód
Jak powiew wiatru znad Wołynia.

Pomorze to nie tylko brzeg
Co szmaragdowe więzi morze -
Bo od stuleci w przyszły wiek
Kawałkiem Polski jest Pomorze.



"Straż Morska" pokazała pignąk powieść o Bałtyku, "Jantar" w melodeklamacji opowiedział o jantarze i odpiewał piosenkę specjalnie ułożoną, a która stała się potem bardzo popularna:

Myśmy tutaj szły aż z Polakii,
Wy przez Niemcy, my przez Wschód.
Choć zaczęło się od kłliku,
Lecz nas szybko było wbródo.

Teraz siedzi tu w Londynie
Robiąc wypad tu i tam,
Bo wziętą w tej drużynie
Trzeba Polsce szły nam!

Bo nasza drużyna,
Choć krótki jej czas,
Tak silnie Jantarem
Związała nas!

Pedałuje drużyna, pedałuje,
Pedałuje bez tchu, bez tchu...
Coraz imy jej hostel wysekuje,
My zaś gnany raz tam, raz tu.
Bo nasza drużyna...



Drużyna "Wisła" wystąpiła z Historią Drużyny ujętą w format opery, tak wspaniale, że podajemy choć kawałki :

W czterdziestym trzecim /bis/ w harcerstwie nowina,
Drużna Grażyńska /bis/ "Wisła" zafotyła.

Piętąście zebrała, na obó jechała,
Cumberlandu skała takich nie widziała
Druhen dzielnych, nowych,
W chustach szafirowych...
Tak się "Wisła" rozpoczęła.

Rok 1943/46

Potem już każdego roku na obó jechały,
W coraz imiej świata stronie namoty stawiały.
Najpierw w Yorku, potem w Dorset,
W Szkocji po raz trzeci,
Mnóstwo było tam wycieczek
Dla wifianych dzieci.

Rok 1951

Pamiętasz Cardiff, gdzie było tak mokro,
Gdzie deszczowy padał sunczyś bez przery,
I gdzie choroby trapiły nas różne,
Że kto inny to mógłby "wyjść z nerw".

Refram: Do Londynu wróciwszy,
Rozpęd wzięły najżywszy,
Zbiórki, zebrania,
I mnóstwo biegnia, | bis
Wpęcej gadania.

Rok 1952

Tak się dziwnie plecie
W tym harcerekim świecie, /bis/
Że my raz na wozie,
A znów raz pod wozem.

Ale zawsze płynie
"Wisła" w tym Londynie /bis/
A dopóki płynie,
To "Bałtyk" nie sgnie.



Pierwszym dokumentem świadczącym o istnieniu hufca od kłliku lat jest powielany List Hufca "Bałtyk" z grudnia 1947 r. Jest to 2-ty numer, 3-ciego roku tego wydawnictwa! W "Lidzie" tym jest pignyk opis wieczoru wigilijnego z II-go tomu "Chłopów" W. Reymonta. Dowiadujemy się także, że "Filica" jest zastępem "Wisły" - i że istnieje już drużyna korespondencyjna "Rodo".

Hufcowe Baltyku.

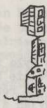
Dma. EMMA GIERATOWA

Dziwniako zrodzila w
Wielkiej paprocie w 1919-
cuch 88 w mas. Pierwsza hufcowa
"Baltyku" (lat 1947-50). Byla.
wzrostem, wybitna. Ogma.
Od lat przebywa w
U.S.A. - dziala artystycznie w
pismach "SREBRNY".



Dma. IRVA SANTOWA-SIWOBSHA

Dziwniako hufcowa w
latkach 1949-51 i 1954, Komen-
dantka obozow i kursow.
Obecnie architekt mieszk.
Pracuje w Londynie - nie ma
jaj wlatow, i zauwaznie podziwiam
jej hawerskosc i pogodę.



Dma. IRVA CZARNEKA

Dziwniako w Wist, hufcowa
1950-52. Komendantka wielu
kursow i obozow (Miechów-
Kawolow - 52, 53). Miala
jaj instruktorke, ktorej cel
zycia, najkpiej wyrazila
jej ulubiona prezentacja:
"Socjalizm wose

Odazna w wiezniu warty w
sierpniu 1945".



Dma. JADWIGA CHRUSCIEL

Dziwniako "Janharu" -
dziwniako hufcowa 1952-4,
1955-58 - obecnie Komend-
antka Chorgow w U.S.A.
Spekialna, mysleci, roz-
zastepowajacych hufca-
malcego slonecz-
kiaden.



Dma. KALINA SIEDZIENSKA

Byla hufcowa w roku 1948
wolu - nie porozumiewa z wsta-
dzami, na caje szersze
już nie paminta
w ostatnich latach
huczelnictwa hawerek do
roku 1974.



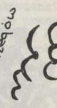
Dma. EMMA DRAGOSKA -
PETRUSENICZ

Byla dziwniako w Wist, hufcowa
w r. 1956. Obecnie
lekarz i mama 4-tych dzieci.
Pierwsza przyjechała, białe
krutki" do tej jedynolinkowki.



Dma. HANNA GRABINSKA

Referentka zachow.
dziwniako w "Janharu",
hufcowa w r. 1956-7, wsta-
nia administratorka,
szeszsilcowa elektryke
elo brzołow Baltyku!



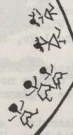
Dma. MARGOSIA NIWETNYK

Dziwniako "Pratobiel", Kom-
dantka Kolonii i obozow.
Dziwniako hufcowa w 1959.
191-63. To obozowe, awary
wsta nam pizjal, wstamy na
hufca krom. awary niewiem
ktozale mowila, teraz - samoj
goscie mieszkawie -
bardzo specjalnie -
czuj!



Dma. WANDA PONIAKOWSKA
SOKOLEWSKA

Dziwniako "Bratolcia", Kom-
dantka obozow i kursow.
hufcowa w 1960 - dziwniako
Pierwsza hufcowa
01-02-24-11-60 "Baltyku"
Teraz mama 5-tych dzieci i
estantkami goszami Kwiaty



Dma. DANKA PNIENIWSKA

Hufcowa w roku 1961 -
Mamieszczila zachow.
Wiele sprawowala
pracujaca poza "Baltykiem"
Mowiac autorka szesto
instruktorowa do ktorej
dal lat... wsta zachow.
sz ze wozystkimi swoim
rodzinnymi, Baltykow



Dma. DANA PONIAKOWSKA
BOSBANOWICZOWA

Siastka Wandy - dziwniako
"Pratobiel" Wist, hufcowa w
latkach 1947-7, Komendantka
Kolonii i obozow i kursow.
Wspinala awary zamary, i
licznolaca sily wa zamary, i
humorem; matematyczna gos-
Toscia. Teraz mama, wstaj
ciela, instruktorowa - pra-
cujaca w hufcu.



Dma. IRMA PALUCHOWNA
PIETRON

Hufcowa w latach 1947-54,
Pierwsza z 7-tych dzieci - awary
wa autorka "Kamiennej", Rozspiewa-
piosenek hawerek.
Mieska obecnie w kamowce



Dma. KENISZA MEBEKIWSKA
NYK

Dziwniako "Janharu" -
hufcowa w latach 1943-4
i przysla ona 4-tych dzieci,
jedynolinkowky.



Dma. LUNA
BOZNIENIWSKA

Hufcowa od roku 1949 -
Komendantka hufcowa "Paty",
Jedynolinkowka Chorgowaj, w
wozburowym Falam Baltyku!



Nasze Obozy

- 1943 Obóz w Umlerland } Komendantką tych obozów była dhna Helena Grażyńska - zachowa-
1944 obóz pod Yorkiem } zy się notaki pisane Jej ręką - i parę zdjęć
1945 obóz w Dorset }
1946 obóz pod Perth w Szkocji - komendantka dhna Cyta Bowen
1947 obóz w Abbotsbury - komendantka dhna Ewa Gieratowa - obóz uśmiechnięty, "gdzie
w noc ciemną coś wdzięcznie szumi pod krzaczkiem, a warte za strachu czuła się
rączkami".
- 1948 } obozy w Trossell w Cornwall w posiadłości państwa Szatkowskich, komendantką była
1949 } Anka Szatkowska - która świetnie śpiewała i /po Mamie Zofii Kossak-Szczuckiej/
ręcznie mówiła gawdy. Mama Zofia też czasem "gawdziła" - jessce kilka lat po-
tem pisała piękne opowiadania do Ogóln.
- 1950 obóz w Checkendon - komendantką była Irka Santocka; dwa podobozы: "Gromadów" i
"Pasiaka" - oba z polską tematyką.
- 1951 obóz w Len Farm w Walii - komendantką była Irka Bogdanowiczowa. Obóz nazywał się
"Chran" co znaczy świątynia pogańska. Łało bez przerw i były wspaniałe gry tere-
nowe.
- 1952 obóz hufca w Northwick Parku. Komendantka - Jadzia Chruściel. Obóz urządził wspani-
1953 } ąte ognisko dla tysiąca gości, za co im Polacy mieszkający w hostelu ofiarowali
mięso kur, a księża - kiełbasę!
W następnym roku były tam dwa obozy: "górnny" na górze dla wędrowniczek, "dolny"
w dolinie dla harcererek. Moment, który najbardziej utkwił w pamięci /ba! stał się
obrazem!/: Jadzia zebrała cały obóz nad dołem pokazując: TU JEST DÓŁ NA ŚMIECI.
- 1954 obóz wędrowniczek "Jantar" i drużyny "Rodzko" na Isle of Wight. Komendantka -
Jadzia Chruściel.
Obóz drużyny w Stella Plage - komendantka Ewa Dragowska. Przyczynienie było na plaży
przy szumie morza i przy ognisku, z którego jessce teraz przechowujemy węgle-
ki.
- 1955 obóz hufca w Beaconsfield - komendantka Jadzia Chruściel. Obóz i kolonie odbywa-
ły się w tym samym czasie i miejscu.
Obóz "Jantar" i "Rodzko" na Isle of Wight - komendantka Jadzia Chruściel - obóz z
nieznaną wędrowniczką na sprawną plechurę.
- 1956 obóz hufca na "naszym" miejscu na Isle of Wight, komendantka Ewa Dragowska, któ-
rę bardzo się przydała wiedza medyczna, bo łało, łało i łało, a nam było dobrze
i nikt nie chorował.
- 1957 obóz hufca w Hesley Park - komendantka Hanka Grabinska - poważne rozmowy na po-
ważne tematy przy naszym ognisku w długie, długie noce.
Rok Obozu Międzynarodowego w Windsor - Irka Bogdanowicz była komendantką polskiej
delegacji.
- 1958 obóz w Checkendon - komendantka Irka Bogdanowicz.
Wędrowniczki "Jantar" - komendantka Kryśka Medeksa. Wybrano Devon by mieć większe
szanse dobrej pogody; trafiliśmy na wielkie powodzie - parę nocy spałyśmy w bud-
ce wartywnika na plaży.
- 1959 obywatel obóz hufca /romad 70 uczestniczek/ w Stella Plage. Komendantka Wanda Po-
niatowska - udana wycieczka do Paryża i świetne biegi i gry. Do obozu dołączył
"Jantar", który miał wędrowniczkę z Paryża do Stella. Kryśka ciągle liczyła głowy,
by się upewnić, że wszystkie jessce są.
- 1960 Złot 50-lecia ZHP w Lilford. Wanda Poniatowska-Sokołowska komendantką obozu hu-
fca. Kilka podobozów.
- 1961 3 obozy: w Holandii - Dana Poniatowska na gruncie królowej Wilhelminy,
w Northwick Park - Zosia Kamińska i w Devonie - Małgola Wiczak.
- 1962 Drużyna "Wilia" zaczęła jeździć na obozy z dhna I. Paluchową /w tym roku obozowa-
ły w Sgham/ inne drużyny - w Devonie i Northwick Park.
- 1963 obóz na Isle of Wight, gdzie znalazłszy toporek hufca z obozu w 1956 r. Komendantka -
dhna Irma Paluchowa.
- 1964 3 obozy: w Walii. Komendantki: Irka Bogdanowiczowa, Irmusia Paluchowska i Dana
Poniatowska. Obóz "Wili" w Szwajcarii, komendantka dhna Irma Paluchowa.
- 1965 obóz "Piliicy" i "Kamiennej" w centralnej Francji nad jeziorem, komendantka Janka
Kryżanowska. Obóz "Wiszy" i "Dunajca" w Stella Plage - ostatni obóz Irki Bogda-
nowiczowej. Obóz w Nettlebed, komendantka dhna I. Paluchowa; nazywał się "Skrzy-
dła" - obóz odwiedził pułk. J. Bajan. Wędrowniczki w Lake District.

- 1966 Złot "Millenium" w Lilford. Obóz hufca nazywał się "Młoda Polska", komendantka obo-
zu Dana Poniatowska. Bzoto i deflady, deflady.
- 1967 obóz pod Monte Cassino, przygotowawczy do zlotu. Prowadzi dhna I. Paluchowa.
2 obozy na Isle of Wight. Komendantki: Dana Pniowska, temat "Straż Morska", za-
stępy - nazy polskimi okrętów. Miały na tym obozie banderę z kontrtorpedowca;
i Margosia Świątochowska.
- 1968 3 obozy: dwa koło Reading: "Strażnica" - komendantka dhna I. Paluchowa /bardzo
udany napad Tatarów, gdzie jedna harcerka była porwana w jasyr, szukano jej idąc
śladał "krwi" z soku pomidorowego/; drużyny "Wilia", "Dunajec", "Kamienka" z Bo-
żeną Morawicz jako komendantki; drużyny "Wisza" i "Piliica" w Stanley w St.Briavel's,
komendantką była Basia Różycka. Delegacja z hufca wzięła udział w Zlocie Narodo-
wym skautów portugalskich - komendantka Lusa Golińska.
- 1969 Złot pod Monte Cassino. Podobóz hufca "Srebrne Ptaki" - komendantka Lusa Golińska
- 1970 Obóz drużyny /pozostała harcerki/ w St. Briavel's, komendantka Wanda Paluchówna.
4 obozy: w Irlandii, drużyny "Kamienka" i "Dunajec" - "Młody Las", Wiola Hala kom-
endantka; w Lake District, drużyny "Wilia" i "Narecz" - Światowid; Marta Paluch -
komendantka; w Dorset, drużyna "San" - "Znicz", Basia Szadkowska komendantka, w
Mowmouth, drużyny "Piliica", "Warta" i "Niemen", "Piosenka z gór", Hanecka Sa-
battówna komendantka.
- 1971 4 obozy: w Devon, drużyny "Dunajec" i "Piliica" - "Pochodnia" Wiola Hala komendantka,
w Walii, drużyny "San" i "Wisza" - "Osada", komendantka Ewa Szugajew, koło Rea-
ding, drużyny "Wilia" "Warta" i "Narecz" - "Siozko", komendantka Hanka Chachuliska,
w Dorset, drużyny "Kamienka" i "Niemen" - "Flota", Barbara Paluch komendantka.
- 1972 5 obozów: w Walii, drużyny "Narecz" i "Wilia" - "Zwycięzcy", Wanda Kościelna komendantka,
3 obozy hufca w Urbes: "Schronisko" /drużyny "Dunajec" "Piliica"/ - Wiola Hala k-ka,
"Trzy Korony" /drużyny "Warta" "Wisza" "San"/ - Basia Szadkowska komendantka,
"Z pod Żuku tęczy" /drużyny "Kamienka" "Niemen"/ - Marysia Kaczmarek komendantka,
w stanicy huf. "Szczecin" w St. Briavel's /pozostała harcerki/ - "Soplicowo",
Hanecka Sabattówna komendantka.



Razem było 60 obozów. A kto sliżył biwaki, kursy, zwiady, wycieczki?
A kto obliczył trzy wruszenia /rodziół/ i rozspacy /harcerek/ - gdy trzeba było
godzinami wyciekwać momentu wejścia na parę minut na scenę podczas niezliczo-
nych akademii, uroczystości i obchodów???

Harcerenada I



Z okazji 21-lecia istnienia Chórów Harcererek w W. Brytanii, /czyli naprawdę 21 lat od założenia drużyny "Wista"!/ - w dniu 29-go listopada 1964. roku, odbyło się pierwsze przedstawienie Harcerenady. Hufiec brał udział w rozpoczęciu i finale, oraz miał dwa numery. W "Opowiadania starodawne dzieje" - wzięły udział harcerki. Rzecz działa się w r. 2000; wmużki harcererek z lat 60-ych uczyły się historii Z.H.P. Poszczególne drużyny odgrywały fragmenty historii - Mażkowski we Lwowie, obrona Lwowa, Rosja, powstanie Warszawskie. Zuchy miały świętynę pokaz o Popielu, którego wyszy zjadły. W repertuarze drużyn, stała miejsce zajmuje piosenka napisana specjalnie na to przedstawienie.

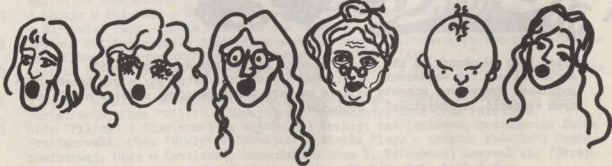
HARCERENADA

Słowa: D. Pniewska hm.

Musyka: J. Janikowski

Tyle nas się tu zebrało
Chude, ładne, brzydkie, stare.
Młode, średniaki bardzo liczne.
Te w spódnicach po kolankach,
Te z działkami u spódnicy
I babunię nawet też autentyczne.
Proszę Państwa, czy pomyślał ktoś z Was,
Co naprawdę, naprawdę łączy nas?
Te wędrowki z plecakami w dzień lipcowy,
Kurz na butach, a na twarzy wiatru wiew.
Pod namiotem długie, nocne te rozmowy,
Błask ogniska i harcerski mocny śpiew.
Kąpiel w morzu o północy, gdy deszcz pada
I podchody przez usplony, ciemny las,
To jest właśnie ta nasza HARCERENADA,
To jest właśnie, co łączy nas!

Dzisiaj się tu zebraliśmy,
Bo dwudziesto-jednolecie
To jest coś jakby świadectwo dojrzałości,
Lecz to tylko taki pretekst
Do zjechania się tu dzisiaj,
Do śpiewania, i gadania, i radości.
Proszę Państwa - chyba odgadł każdy z Was,
To są rzeczy, co zawsze łączy nas.
Te wędrowki..... etc.



W przeciwieństwie do Harcerenady I - Harcerenada II była rewia przygotowaną w całości przez hufiec "Bałtyk".

Autorką całości obydwóch Harcerenad była Dżina Danka Pniewska hm.

Piękną recenzję napisała p. J. Otwinowska.

Szum młodoci

/urywki z recenzji drukowanej w Tygodniku Polskim 4.4.1970r/

Podoba mi się neologizm: "harcerenada". Brzmi swojsko i trochę egzotycznie. Niby kusznka "olimpiady" czy "arlekinady", ale wywołuje raczej skojarzenia z "Szeherazadą", czarującymi opowieściami z tysiąca i jednej nocy. Bo też tegoroczna harcerenada w Londynie miała w sobie wszelkie cechy fantastycznej baśni.

Oto harcerki hufca "Bałtyk" postanowiły uczcić którąś tam rocznicę wygłoszenia mistrza Twardowskiego na księżycu i wybrać się do niego w odwiedziny. Oczywiście skonstruowaną własnym przemysłem rakietą, jako już wypróbowany i spopularyzowany środkiem lokomocji. Przedziana to była rakietą. Apollo 11 to przy niej prymityw. Bo Apollo lądował tylko na księżycu, harcerska zaś rakietą miała tego rodzaju urządzenie, że mogła przenosić astronautki w przeszłość lub przyszłość. A działo się to za sprawą czarodziejskiego guzika, wynalazku opatentowanego przez hufiec "Bałtyk". Pokręciwszy guziczek w lewo i cofasz się o kilkadziesiąt lat wstecz, pokręciwszy w prawo i czas w siedmiomilowych butach goni naprzód. Żądne wielkiej przygody harcerki wraz z obłąkanym szumem, który w ostatniej chwili ukrył się w dolnej kabine, manipulowały nieszytym guzikiem niesmortalności, przenosząc się z istic harcerskim rozmachem w coraz inną epokę i coraz inne środowisko. Zapoznają się więc z sympatycznymi jaskiniowcami, którzy, o dziwo, znają harcerskie piosenki i uprzyjemniają gościom czas śpiewem i tańcem. Potem przyglądają się średnio-wiecznym turniejom, następnie są świadkami odkrycia Ameryki, to znów w zawrotnym tempie trafiają na dno Bałtyku, stamąd udają się na dwór wschodniego władcy, wreszcie lądują na rynku krakowskim, gdzie trafiają na rozmowy pana Twardowskiego z diabłem.

Dokąd to jeszcze zawędrowały nasze dzielne astronautki? Aż strach pomyśleć! Za sprawą czarodziejskiego guzika znalazły się w roku 2000 na jakimś opustoszałym odcinku globu. Wszystko uległo tu zniszczeniu, jedynie nieliczne gromadce harcererek udają się uratować przed kataklizmem. Przemysłają więc nad stworzeniem nowej cywilizacji, naturalnie według zasad harcerskich i harcerskiego stylu życia i oczywiście przy pomocy harcerzy, którzy jak deus ex machina stawią się na weszenie. Co dalej? Mniejsza o chronologię wydarzeń, wszystko przecież jest możliwe w rękach dzielnie użytych. A więc rakietą znów cofa się w przeszłość i trafia tym razem do Anglii, gdzie właśnie odbywają się demonstracje sufrażystek, walczących o prawa dla kobiet.

Wreszcie po tak bogatej w przeżycia i wrażenia podróży harcerki zatrzymują się na stacji międzyplanetarnej, skąd już prosta droga na księżyc, gdzie wita je wzruszony paniąca o jego legendzie pan Twardowski w towarzystwie księżycowych ludków.

Na zakończenie choć jeszcze powiedzieliśmy, że tego rodzaju widowisko bez wyraźnej dyktantki, bez deklamacji o patriotyzmie łączy młodzież silniej i bardziej przyciąga ją do polskiego środowiska niż niejedna uroczysta akademicka, na której mały Jaś wygłasza rzekomo z uczuciem piękny wiersz, którego treści nie rozumie. Tu nawet najmłodsze zuchy wszystko rozumiały i jakże to była radość z zabawy i świetna okazja do ćwiczenia języka polskiego.

Niech ten szum młodoci obejmie ciepłym powiewem cały polski Londyn, a nam starym lubiącym uracać się do przeszłości, niech przypomni czasy kiedy było "tak dobrze nam zdobywać góry i młoda pierś wchłaniać wiatr. Prężnymi stopy deptać chmury i palce rąk ostrzem Tatr". Wprawdzie z prężnością stóp coraz gorzej, ale serce się raduje, gdy słyszysz rytmiczny krok młodych stóp naszych nas - tępców idących drogami, które myśmy niegdyś wytyczali.



Najpopularniejsza piosenka z Harcerenady II

BO MY JESTEŚMY MŁODZI...

Wiąż starsi narzekają, kłękają, stękają,
Ze kryzys i upadek, upadek co krok.
Lecz my jesteśmy młodzi
I w tym jest nasza moc.
I nic nam nie zaszkodzi
Śpiewamy w dzień i w noc.

W świat idziemy, w świat młodzieży,
Do nas cały świat należy,
A kto nam nie wierzy
Ten leży jak ten kloce.

Gderają babacie, matki! - wydanki, podatki,
Wiąż wojny i kłopoty i strajki wciąż są.
Lecz my jesteśmy młodzi
I w tym jest nasza moc ... itd.



Co nam wpisują do Kroniki goście na naszych obozach, ogniskach, imprezach:

"Obecny na ognisku pierwszy raz i to na obczyźnie, jestem rozczulony i zachwycony. Życzą dalszej owocnej pracy dla dobra naszej biednej ojczyzny -
Dziadzio Grażyński"

"Jak być harcerką - to na zawsze - Irka Bogdanowiczowa hm.

"Przyjechawszy do was - umocniłam moją wiarę we wciąż narastające młode pokolenie..."
Dhna Józka Mękarska

"... ćwiczenie nocne wypadło wysmienicie.
Miech żyje zgrana warta nocna!

Olgiard Pietrykowski
/57 krąg Starszoharcerski/

"It seems very dull without all of you here - hope you will come back next year"

B. Jones /właściciel turem na Isle of Wight/

"Mili Druhno z "Bałtyku" dziękuję za "kwaśny" podwieczorek, a szczególnie za to, że nadmiarem cukru starano się go odkwaśnić...
Generał Sulik

"...Z tego ogniska wynieść nam trzeba żar wspólnej miłości i ofiary dla pracy harcerskiej i zapa? do idei wielkich i szlachetnych..."

Książd /nazwiaka nie sposób odczytać/, który przejeżdżam jakoś trafił na obóz.

Różne różności

Najmłodszą harcerką w drużynie ciężko się uczy drabinki organizacyjnej. Zadowolona ze siebie przychodzi, melduje zastępów:

zastęp	zastępowa	Zuch - drużno, co dają nam krowki? Druhna - mleko! Zuch - o świnki? Druhna - skwarki!
drużyna	drużynowa	
hufiec	hufcowa	
chorągiew	chorągiewka	

Składka miesięczna w r. 1948 wynosiła 3d /d nie p! / z czego 1 d. wliczano do komendy H-rek.

Na zbiórce MZO - zastępowa: "A gdzie płynie Wilia?"
harcerka: "W Bałtyku płynie, z Warty."

Zastęp "Dęby" na mustrze: "weś ten brzuch do środka!"

O kim tu mowa?

/na mel. Dziś jaś w Betlejem/
Biedny biedny
z żonką ma kłopoty
Miał mu serce, miał mu gotować
Prysała pod namioty!



Basia wzięła całą rolkę papieru toaletowego i poszła szukać "świętyni dumania". Nieestety potknęła się i upadła. Wypuściła rolkę i z góry na dół zrobiła się biała papierowa ściółka.

Jak to może być? (sprawozdanie z jednego zwiadu)

"...Tęczaśniczek było 9, czyli razem było nas 14. Ponieważ w komendzie były tylko dwie osoby - gotowaniem zajmował się oddzielny zastęp".

Dobry sposób na rozpalenie ognia - 40 cienkich patyczków - 20 grubszych. Trossell 48r

Kto może wyHumaczyć?

Dlaczego na obozach, podczas deszczu woda zawsze płynie strumieniami przez namioty i robi jeziorko w kuchni?

Obózna: "Kto rozściela prezenty?"
Cienki głosik: "Zastęp służących!" /pozostałości system feudalnego/

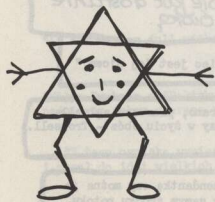
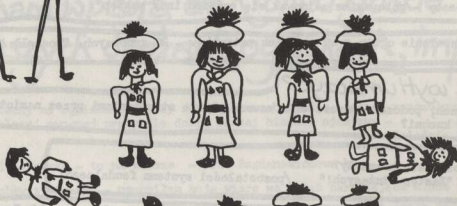
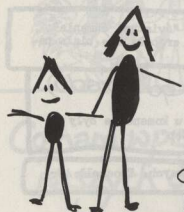
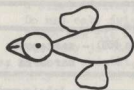
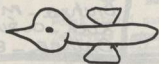
W papierach z roku 1947 czytamy, że "Wisła" zalega ze składkami. Teraz by nie mogła! Nasza wosparnia skarbniczka Hufca Dhna J. Graszczakowa pilnuje skarbów hufca z największym oddaniem. Dzik na misji wzmocnienia co podwie jak dostanie do zapłacenienia rachunek za jednodniobkę.

Czy wy jesteście naprawdę siostry?
Teresa: "Nie naprawdę, tylko jej mama jest moją mamą, a mój ojciec jest jej ojcem."

Na alarm rynsztunkowy w dniu 17 sierpnia 48r. o godz. 4.30 rano, pierwsza zgłosiła się BOŻENA KUOZYŃSKA w czasie 4 min.50 sek. I to był jej pierwszy w życiu obóz - Trossell. Ten rekord chyba jeszcze nie został pobity?

Dowiedziano się, że są ryby w potoku, Basia więc spytała komendantkę czy można je zwić i jak. Następnego dnia Basia długo kłęczała na kamieniu, w samym środku potoku, trzymając koniec warkocza w ... wodzie.

ZUCHY RYSUJĄ

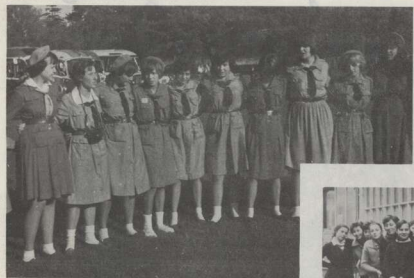


J iść będziemy w Polskę





szarymi



szeregami...






Wesoło i śmiały....



Gromady w "Bałtyku"


 **Pszczółki**
przy PSCKU Głowaczewo
prowadzą: E. Kłodzka
i D. Hieronimska

 **Jaskółki**
Brockley
prowadzi Basia
Kaczmarek


 **Mazowszanki**
Zelonia, prowadzą:
i E. Sadur
Jesia Duchowista

 **Krasnoludki**
Ealing, prowadzą
T. Cielecka
i M. Wilczyńska


 **Bratki**
Clapham
prowadzą: Basia Zakrzewska,
Krysia Świdzińska,
Danusia Szczur.

 **Borsztynowe**
Willesden, prowadzą: Iwona
Ryszkowska i Dawidzia Makuciewicz
Serduszka

 **Szarotki**
Chewick
prowadzą:
Lula Skapska
i Anita Galas

 **Grzybowe**
Wimbledon, prowadzą:
Narylika, Chuzielewska
i Kuba Szymanski
Ludki

 **Biedronki**
Crystal Palace
prowadzą: Malgosia Niedzwiedzka
i Iwona Niggin

 **Sarenki**
High Gate
prowadzą:
Ela Kowalska,
E. Nuckowska,
Kamila
Twardowska



"Sól Morska"

Początki historii Zuchów w naszym Hufcu - sięgają aż roku 1943! - w tym roku była pierwsza kolonia dla dzieci od lat 6-ciu - którą prowadziła: dhna Hela Grażyńska i druh D. Drużewski. Pierwszy numer "Ognia" /pamiętnik 1949 r.-/ donosi, że w "Bałtyku" "nara- sie są 3 gromady zuchowe i że zuchy były na kolonii koło Peterborough. W tym czasie, w roku 1950 lub trochę później powstaje zastęp "Soli Morskiej" - czyli drużynowych zuchów. Jak "sól ziemi" jest najbardziej wartościowa i najbardziej potrzebna aby wydać dobry plon, tak Sól Morska ma być najwartościowszą częścią "Bałtyku", decydującą o jego przy- szłości.

Najstarsza gromadą w Hufcu są "Pszczółki", z których wyrosło dużo drużynowych i kilka Hufcowych. "Kraikowianki" na Devonian Rd. istniały już na początku lat 50, chociaż około dziesięciu lat temu zmieniły nazwę na "Kawoszanek". "Bratki" /Glanham/ powstały w roku 1955 i w wier należały do Hufca "Kresy". Był okres klędy w Hufcu było 12 gromad! Polacy chętniej teraz mieszkają na peryferiach Londynu, więc znikły, albo przesunęły się na zewnętrzne gromady, które dawniej były w centrum miasta. W tej chwili jest 10 gromad.

Kolejne referentki mają pracy pełne ręce. Najwięcej wysiłku oczywiście pochłania- ją kolonie, których Hufiec ma już prawie trzydzieści w swoim dorobku. Na każdą kolonię przyjeżdża 50-80 zuchów. Kto policzy, kto toleży, zuchodni nabierała się w tym czasie? Ile gwiazdek rozjaśniło głąbiny Bałtyku? Ile walizek i tobołów musiały harcerki przynieść? "Przywykajona do dźwigania ciężarów" - mówiło się swego czasu o zuchowych drumnach, bo był okres, kiedy drużynowe jechały na kolonię 4 dni wesołej razem ze sprzętem - kóz- ka, stoły, krzesła, koce, materace, kołty i gary - który wladowały, wyładowały, uży- wiały na wspaniałym wyszorowanych podłogach i dopiero wracały po zuchy i ich waliz- ki i toboły. Po kolonii ta sama procedura tylko w odwrotnym porządku - a potem jeszcze o- bóz, ale to już był odczynnik w porównaniu z kolonią!!!.

Czy drużynowe zuchów narzekają?

Tak piszą drużynowe o pracy z zuchami:

"Każy pisze o harcerkach, o zuchach, o obozach, ale nikt nie pisze, jak to jest być tak "drunna" dla zuchów. Wielu ludzi myśli, że najłatwiej się jest bawić z dziećmi. Wcale tak nie jest. Zaczniemy od tego, że wiele dzieci w gromadzie różni się od 6 do 11-letu lat, i to co najstarsze umieją zrobić, to najzdolniejsze nigdy nie potrafią. Trzeba tak wybrać i dobrać i ułożyć gry i zabawy - żeby każdy był z csego zadowolony, inaczej to zuchy pokłócą się.

Wiele pracy zuchowej od wszystkich w harcerstwie, bo nie tylko jest bardzo wydajna, ale też sama się dobrze bawie, bigamy, skacemy, bawimy się, najsterliujemy duzo, klei- my, wycinamy, malujemy! Jakoś każdy zuch tak zdola się utarzać w farbce, że tylko far- tuchy zostają czyste! Tak mnie cieszą zadowolone bużki i śmiechy dzieci, że nie zamil- zabym tych kilka godzin z zuchami na żadne inne zajęcia na świecie.

Klka Szymańska



Kilka myśli potrzy letniej pracy z zuchami:

Stoję na pustej stacji i czekam. Wtem zjawiają się dwie małe dziewczynki. Nie- pewnym krokiem zbliżają się ku mnie, obserwując mnie ciągle. "Czy drunna jest naszą no- wą drunna?" - "Tak, jestem drunna Joasia". Twarze ich się rozpromieniały, znalazły swoją drunna i będą mogły przedstawić ją gromadzie. Dumnie prowadzą na miejsce zbiórki. Zu- chy witają mnie trzykrotnym "Czuj!" Jestem na swojej pierwszej zbiórce z pierwszą zuchą gromadą.

W godzinę później skończona zbiórka, ale rozczatek dopiero pracy zuchowej. Myśli moje są pełne zagadnień - jak będę prowadziła zbiórki, czy będą się dobrze bawili, czy bę- dzie mi się podobać wraca zuchowa? Chwilami mam wątpliwości. Jak dam sobie radę - ni- gdy sama nie byłam zuchem i nie byłam na żadnych zbiórkach zuchowych.

Zaczynam uczyć się intensywnie, "połykam" wszelkie książki o pracy zuchowej, jeż- dzę na kurs, kolonie. Ale najważniejsze - powoli wprowadzam wszystkie teorie w praktykę. Nie idzie wszystko łatwo, są lepsze i gorsze chwile.

"Do widzenia, do widzenia..." żegna mnie już moja pierwsza gromada - jak szybko przeleciał czas - już minęło pół roku.

Znów stoję sama w pustej sali szkolnej, ale jak poprzednio, mój mundur harcerski jest jak magnes, przyciąga wszystkie zuchy. Półtora roku jestem z tą drugą gromadą. Z każdym dniem nabieram doświadczenia, gromada rośnie i wyrabiają się dobre zuchy, które tworzą podstawę ruchu harcerskiego.

Nieoczekiwany prezent od rodziców moich zuchów sprawia mi ogromną przyjemność, po- nieważ świadczy o tym, że moje wysiłki są osncone. Radość, lojalność i regularne przy- chodzenie na zbiórki stanowią dla mnie na największe podziękowanie za godzinny spędzone na przygotowaniu zbiórki. Żałuję, że nie do jessce większych wysiłków - każda zbiórka musi być niespodzianką, ciekawą i porwijącą.

Warunki w szkole zmieniają się na niekorzyść. Mam zaledwie dwa zuchy, z wielkim żalem rozwiązuję gromadę.

Dotęję już trzecią gromadę. Tu mam odwrotny problem - za dużo zuchów. Znów zda- je się sobie sprawę, że jessce nie wszystko wiem o prowadzeniu gromady. Jak sobie poradzić z trzydziestoma zuchami, wszystkie chcą pomoc indywidualną w tym samym czasie. Wszędzie jest moc zuchów, kręcą się, biegną, krzyczą, pracują, nie można im kasz siedzieć grze- cznie przy biurkach. Bo przecież są na zbiórce, a nie w szkole... Kiedy będę mogła zapre- miętać ich łanem i twarzą.

Gdy zaczęłam już poznawać moje zuchy, musiałam wziąć urlop ze względu na studia. Przez kilka tygodni nie mogłam się przyzwycząić do tego, że nie śpieszę się na zbiórce co soboty, nic nie przygotowuję, nie jestem otoczona gwarem i śmiechem.

Szybko czas mi minął. "Zuchy!" - "Czuj!" - i jestem już snowrotem na zbiórkach. Znów są zajęte soboty i wieczory. Nieraz pytam się "czy to warto?", "czy nie zmarnowałam te trzy lata?" Odpowiedź jest zawsze pozytywna: Jedna uradowana twarz zucha opłaca całą trud, daje dużo zadowolenia, wiem, że moja służba harcerska przygotowuje młodą pokolenia, które będą w przyszłości spełniać dobrze swoje obowiązki względem Boga, Polski i bliź- nich.

Czuwaj!

Joanna Zakrzewska
druż. zuchów grom. "Bratki"

Druhnie Dance Dzierzek, nowej Referentce
życzymy wiele lat radoszej pracy z
Zuchami.

Referentka Zuchów ma głos:

Kiedy we wrześniu 1964 roku duma Danka Poniatowska - obecnie Bogdanowicz, a równocześnie hufcowa "Bałtyku" - spytała się mnie, czy chciałabym objąć Referat Zuchowy, zgodziłam się bardzo chętnie. Wróćcie potem ktoś uprzejmy gratulując mi nowej funkcji rzekł: "No ale będzie druga miała robotę!"

I rzeczywiście roboty było z miejsca mnóstwo. Dwaście gromad rozrzuconych po całym Londynie, w każdej po 6 - 20 lub więcej zuchów, drużynowe i przyboczne - to razem ponad 200 zuchów i dwadzieścia parę harcerek. Co się w tych gromadach dzieje, co robią drużynowe, pomoc w ich problemach, dostarczenie materiału do zbiórki, sprawności, obsada gromad - oto były zadania Referatu. Wróćcie też przekonałam się, że problemy były dwójakiego rodzaju. Jedno to te indywidualne gromady jak: gdzie znaleźć lepszy lokal i dobrą opiekunkę, jak powiększyć stan gromady i - najwęższe - skąd wziąć dobrą harcerkę co by się do zuchów nadawała. Te sprawy załatwizo się przez kontakt osobisty na miejscu, albo wieszac przy telefonie.

A drugi rodzaj problemów to ten, który był wspólny wszystkim gromadom i drużynowym - jak powinna wyglądać prawdziwa praca z zuchami - czyli i stałe kształcenie drużynowych, stałe kierowanie nimi. I to było i jest głównym zadaniem Referatu.

Spotkania "Soli Morskiej" odbywały się regularnie co miesiąc. Tu właśnie, na tych radach, po załatwieniu różnych spraw organizacyjnych, omawiało się program pracy, nową sprawność cyklowa i wieszano się, różne sprawy zuchowe. Piszę "wieszano" - bo co tu dużo mówić, trzeba było nie jeden raz to samo powtórzyć, nim weszło do głowy i "w krew" drużynowej.

Na przykład, co robić, żeby zuchy nie mówiły na zbiórkach po angielsku, żeby gromada była zdyscyplinowana, co robić, żeby z dziećmi niegrzecznymi i za-grzecznymi, z dziećmi roz-hukanych i nieśmiałych, rozpieszczonych i tych z problemami zrobić ZUCHY! Tyle tu po - trzeba doświadczenia, mądrości, dobrej woli, wytrwałości, tyle się wymaga od drużynowej zuchów. A prócz tego, ile umiejętności i talentów musi ona w sobie rozwijać! Śpiew, tańce, gawędki, gry, maskierki - cokolwiek chce zuchy nauczyć, musi najpierw s a m a się nauczyć! A przy tym musi jeszcze dużo wiedzieć i mieć mnóstwo pomysłów!

Razem z dumą Hanką Swoleńską, która dołączyła do Referatu, zbieraliśmy wierszyczki, gry, gawędki, pisałyśmy nowe sprawności - i ledwo mogliśmy nadążyć. Nieraz patrzyłam z troską na nasze drużyny, jak one sobie dadzą z tym wszystkim radę, ile z tego co mówią trafia do nich? Większość z nich miała przecież zaledwie 14-15 lat. Tak te rezultaty nie przychodziły odrazu. 3-4 lata w gromadzie, 1-2 porządne kursy kształceniowe i parę kolonii i dopiero widać dobrze "wupieczoną" drużynową.

Tam gdzie była dobra drużynowa, była też i dobra gromada! Wszystkie gromady żyły, tak jak zawsze swoim własnym życiem zuchowym przy szkole sobotniej i drużynie harcerek. Ale nie tylko. We wszystkim co się działo w hufcu i "święcie polskim żyło brały udział. Co roku pielgrzymki do Aylesford i święto hufca. Kto nie pamięta masy kolorowych bereczków na White City, albo wianka czerwonych maczków - zuchowych dobrych uczynków niesionych w pochodzie na Monte Cassino! A Popiel i wyszyj na Harcerzenadzie No.1. a Twardowski na rynku krakowskim na Harcerzenadzie No.2!

Prócz tego zuchy mają swoje własne imprezy - kominek świąteczny, który co roku sięgają co najmniej 100 zuchów, wyprawę do teatru, a w zeszłym roku nawet swoją własną wystawę malarską.

Najważniejsza z imprez zuchowych, to oczywiście kolonia. Hufiec "Bałtyk" zamowił się w stancji hufca "Szczecin", gdzie już od lat urząda swoje własne kolonie, raz dlatego, że własnej stancji nie posiada, a no drugie, że się tam naprawdę dobrze czuje.

To prawda, że kolonia jest bardzo ciężką pracą i dla Referatu, który całość organizuje i dla drużynowych. Ale jest także doskonałą szkołą i wielką satysfakcją. Ile przy tym przemżyliśmy wspomnień! Czy pamiętacie Stasia i Nel, Piasta i jego piosenki, Marysię Siorkę i krasnoludków, Góralki, Krzyżaków i Zołnierzyków polskich? A nasze Olimpiady! A kto pamięta Karolinkę-kukiełkę, maskotkę zuchów hufca, która na kolonie zawsze wienie jejdź!

Praca w Referacie zawsze zaczynała się od początku. Nowe młode drużyny stałe dołączają do nas. Starsze odchodziły na uniwersytet, wyjeżdżały. Z żalem żegnaliśmy wiele drużynowych, oddanych zuchom całym sercem - Marysia Juhre, Marysia Kaczmarek, Danusia Raż, Ewa Berkietta i dużo, dużo innych.

Jeśli w ciągu dziesięciu lat pracy z Wami zaraziłam Was trochę, drużyny, zapalen do pracy zuchowej to już jest coś. Szkoła, bardzo szkoła było mi śpędzać Was, drogje drużyny i Was, Kochane stuchy.

Życzę Wam drużyny, aby gromady Wasze stałe rozwijały się, a Wam zuchy, aby z Was prawdziwe wyrosły HARCERKI!

Omuj!

B. Bienias

Bałtykowe fale

Odrzebujejąc w pamięci "Bałtykowe" wspomnienia stają przede mną Giewontowi Rycerze z mieszanje Gromady Zuchów z Paddington, Bałtykowe Duski z kolonii letniej "Bałtyku" u Sióstr Zmartwychwstanków w Ascot i bracia harcerek /razem z duchami w pałacowej Iabie Chorych/ na Złociej Jubileuszowym w Lilford.

Wspomnienia te mają dla mnie specjalne znaczenie. Na falach "Bałtyku" powróciłom do czynnej pracy harcerekiej po 8 latach przerywy. Wróciłom nie w mundurze harcerekim, lecz w hablicie szalonym Zmartwychwstanki, by kontynuować harcereką służbę Bogu, Polsce i bliźnim. Ta sama fala, która ożywiła mnie do życia harcerekiego, wyrzuciła mnie po dwóch latach na brzegach hufca "Kaszuby".

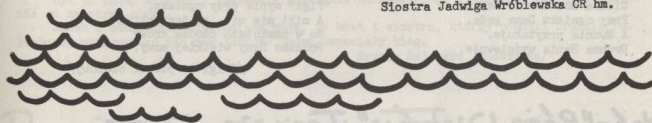
Sięgając myślą wstecz odnajduję złote nici przyjaźni z tymi co żyją i z tymi, co odeszli na wieczną wartę.

Rzecz dziwna, taką moc ma ta "Bałtykowa" fala, że nawet, gdy snłkam gdzieś w terenie, odnajduję mnie ona na święta, imieniny, a już niezawodnie co roku w postaci kartki z pozdrowieniami z dorocznym pielgrzymki harcerekiej "Węsztochowa".

Przy więc "Bałtyku" i ożywiła, tak jak ożywiła mnie!
Wiesz Ci Bóg bżogoszawi rybami, różnej wielkości
i nieocenionej wartości
i narybkim obfitym

Przez długie, długie lata.

Siostra Jadwiga Wróblewska CR hm.



Hufcowa "Bałtyku" była bardzo krótko, zaledwie kilka miesięcy, od jesieni 1960 r. do 7.6.1961 r., ale moje powiązania z hufcem "Bałtyk" są dawne i liczne. Od przeszło 20-tu lat mieszkam w Londynie, więc miałam okazję brać udział w wielu bałtyckich uroczystościach, kominkach, obozach i kursach. Wspominał on chwile miłe, chętnie też myślę o tych drużnach, z którymi współpracowałam.

Sześciogłnie mi wspominał sepeł, który nigdy nie miał oficjalnej nazwy, przydziału ani numeru ewidencyjnego i nie figurował w żadnych sprawozdaniach, chociaż istniał dość długo. Został w końcu nieoficjalnie nazwany "Cegła", lecz że znaczenie tej nazwy jest zawile i trudne do wy tłumaczenia w paru słowach, niech zostanie naszą tajemnicą.

Do "Cegły" należały nieobowiązkowe drużynowe i inne członkini komendy hufca, a matkowała im ś.p. duma Irka Bogdanowicz, z moją pomocą. Irka była zdania, że warunkiem dobrej pracy zespołu jest życie się i zaprzyjaźnienie i pragnęła, żeby komenda hufca rozumiała się na tematy nie tylko harcerekie i miała wspólne zainteresowania poszarhcerkie. Mamy uszak wychowac człowieka, nie harcerekę, więc powinniśmy wyrabiać sobie szeroki światopogląd.

Wyrabialiśmy go, chodząc wspólnie na wycieczki, wykłady i wystawy, do teatru i do kina. Jednego miesiąca obchodził imieniny Wandy, puszczając wianki na Serpentyńcu, drugiego oglądaliśmy "Elektry" czy słuchaliśmy koncertu. Najwięcej jednak dyskusytowaliśmy i to w sąpiedzie: - na 6ódkach lub w autobusie; przy smywaniu naczy lub w kolejce do kina. Do dziś pamiętam zażartą dyskusję na temat uświolności: - Czy nigdy nie wolno kłamać? - widzę podniecone twarze dziewcząt. słyszę jeszcze zapalone głosy nieocenionych Bliźniaków, Zosi, Janki, Małgosi, Ewy, Wandy, Bożeny, Dany... Niektóre z nich jeszcze pracują w "Bałtyku", inne z daleka tylko śledzą jego losy. Lecz jeszcze teraz, po tylu latach gdy zdarzy się okazja, stara "Cegła", powiększona o młów i dsiatki, skrzykniję się na spotkanie.

I Wam, drogie młode Bałtyczanki, życzę byście z hufca wyniosły nie tylko ideały, przekonania i dobre przyzwyczajenia, ale przede wszystkim wiele serdecznych i trwałych przyjaźni, które przetrwają czas. Bo cóż jest w życiu piękniejszego nad przyjaźń!

Danka Pniewska

Co to jest Harcerka?

"Harcerka" jest to stworzenie podobne do człowieka jaskiniowego. Karni się przypalona kaską z roboczkami. Żyje w lesie w przytłoczonych warunkach. Do porozumienia się używa skomplikowanego systemu kropek i kresek, które są niezrozumiałe dla ludzi. Harcerki żyją w stadach i dla własnej obrony wystawiają w pobliżu swych legowisk t.zw. "warty". W czasie warty należy uciekać z wielkim krzykiem w razie urojenego nawet niebezpieczeństwa. Za przykryciem warty ucieka wtedy reszta harcerok, kryjąc się w najbliższej dziupli. Stwoży te żyją na bardzo niskim poziomie rozwoju i w swych niedościgłych marnościach usiłują podciągnąć się do poziomu małp, co przejawia się zwłaszcza w tzw. tańcu pawianów, czyli dalkich płasach dokoła płonącego ogniska."

2 obozu „Zegar Słoneczny” 1954

Myśmy "Radosna Godzina"
Co bije w każdy czas,
A jakakolwiek przyczyna
Nigdy nie złamie nas.

Ochoczo dajmy do celu,
Pogodna twarz, równy krok,
Nawet choć nie ma nas wiele
Promienie przebijają mrok.

1962 Piosenka zastępu "Sítőwie" o Komendzie

Ciemna noc i mrok zapada.
Przy ognisku Dana gada,
A Bumia przytakuje,
Druhna Bania wypiszuje.

"Pigi" śpija przy ognisku,
A nikt nie wie, co jest blisko,
Bo w namiotach chodzą krowy
Podczas Dany wielkiej mowy.

/"Pigi" - piesek obozowy/

Obóz "Róża Wiatrów" Francja 1965

Każdy zastęp ochrzczony nazwą jakiegoś wiatru /Sirocco, Hamsin, Huragan, Wicher Halny i Mistral/ miało za cel roznieść dobro z harcerskiego ogniska na wszystkie strony świata.

Wszystkim w złocistym, rozgrzanym słońcu francuskim było tak dobrze. Dobrze było płynąć kajakiem po jeziorze, iść pieszo do wspaniałych wodospadów Ginel /30 km./ - uprawiać sporty, budować szałaszy, chodzić na całonocne biwaki, opalać się. Czyż można chciało innego życia? Tylko zastęp w kuchni przygrzyzał wargi i z rozpaczą mocniej szorowało obydwa gary!

Tęcza może też świecić tam słońce na jezioro, lasy, miasteczka i góry. Ale harcerzek już dawno nie ma. Tylko w ich pamięci szalniejszy obraz obozu pokrytego gorącym kurzem, uroczajony gitarą Francuza, kajakiem, lodami, radością. A może poszycysz, jak ktośś z nich muci piosenkę obozu "Słoneczny Marsz..."

Dobranoc!

"Na obozie się wspaniale śpi; to muszą przyznać i wiem, że mi nikt nie zaprzeczy. Ale ta niższa klasa potworów biologicznych może najspokojniejszego człowieka-harankę we dwa dni zamienić we wrońskiego diabła. Nie mało, że owe gady latają nokoło nosa narażając człowieka na zrywa. Niemało to, że wieczorem gryzą nas jak wariaty i doprowadzają do hysterii. To wszystko jeszcze mało. Spragnione naszego towarzystwa wkładają się do spówa i kijem ich nie wygonisz! Ich argumenty są nielogiczne; uważają twoje żołe za swoje, więc tu sprawa zamknięta. Więc ciera, ciera duszo marna; przez czerstwość nocy płazek i szczytają zębami. Stracił wszelką ochotę do życia i kilka funtów wagi."

Janek i Sztandar (Iskry Wiochy 1963.)

Wracałyśmy dumnie i zadowolone z siebie. Idąc zsozą w stronę obozu, przeszedliśmy w myślach wyliczenia ostatniej godziny.

Po kolacji szliśmy jak zwykle na kąpiel w morzu. Śpiewając głośno maszerowałyśmy przez dużą zieloną łąkę, która prowadziła do "naszej" zatoki. Tu i ówdzie rosły jakieś białe lub szkarłatne kwiatki; krowy pasły się spokojnie. Na zakręcie ścieżki zobaczyłyśmy siedzącą na trawie panienkę. Kilka dziewczynek podbiegły do niej dowiedziawszy się, że ma zwiniętą kostkę, a jej brat, który nie umiał pływać, został na jakiejś skale w morzu.

Pędem zbiegłyśmy po karkołomnej ścieżce na kamienistą plażę, zrzucając z siebie po drodze mundury, buty i skarpetki - zostając tylko w kostiumach kąpielowych, które włożyłyśmy jeszcze w obozie. Kalesząc sobie nogi na kamieniach dobiegłyśmy - już tylko we trzy, do skały, i przegransiliśmy się przez nie i przebrnawszy szimą, wracając wodę, która była tysiące kamuszków i filiżki sielski, dotarłyśmy do chłopca siedzącego na skale. Biedak był już sino-granatowy z zima, trząsł się i szczykał zębami, ale nie wypuszczał z rąk pakunku zawiniętego w brezent.

Gdy zobaczyłyśmy nakoło siebie trzy dziewczynki - każda krzyżując mu inne rozkazy nad uchem, to się chyba jeszcze więcej urasstraszły niż wtedy, jak go otoczyła woda, i za żadne skarby nie chciały się dać odciągnąć ze skały. Dopiero po kilku minutach zdołałyśmy go w mój odciągnąć, w mój zepchnąć do wody - skąd go przytaszczyłyśmy do skały, gdzie czekały już inne harcerki z rybnicami i swetrami.

Gdy był odpływ, a gdy szczykał się przytępy - wlaź na skałę, z której już w żaden sposób nie mógł zejść, ponieważ był otoczony wodą.

Na koniec rozwinięto pakunek...

Był to cudny sztandar, jeszcze z powstania Warszawskiego i miałyśmy zaszczyt dostania go na okres obozu.

Janek i panienka ze zwiniętą nogą, to brat i siostra, którzy pomogli Druhnie Pałuchowej przygotować dla nas jeszcze jeden wspaniały biąg.

Krysia Rajewska /pionierka/

Przyjęcie u Księcia Jeremiego

Muzyczna wdzięcznie przygrywa to poloneza, to mazura, a to znów kujawiaka. Piękne damy, wykwintni kawalerowie suną po sali. Panowie przeprowadzają swe panie z prawej ręki, rozcuchają się, tworzą kółeczka. Cóż to za strojne towarzystwo! Jest tu i Jurand ze Sychowa i piękna Danusia, jest Neron, Lidia i Marek Minciojusz. Jest pan Zagłoba z Panem Longinem Podkapielą. Jest mój pan Włodzisław i dzielny pan Sierżantki z Helena, jest nawet Amusia Forzobobata. A postać, która najbardziej wraza uwagę, to sam Książ Jeremi. A jakie się tu postacie znalazły w roku 1967? To Zwiąd zastępowych z lufką "Białki" w Londynie, w hostelu młodzieżowym pod Dorking.

Zwiąd był poświęcony Henrykowi Sienkiewiczowi. Trudno było uciec pięćdziesiąt lat temu, a zarazem i studenciśmy rocznicę urodzin tego wielkiego Autora w roku milimilijny, ale okazałyśmy, że jego dzieła ciągle żyją w pamięci młodzieży polskiej.

Ważnie tego wieczora przebrałyśmy się wszystkie, jako postacie z jego utworów i zebrałyśmy się w dużej sali na wielką ucztę. Stoły były pięknie przybrane, a paszowice w kolorowych strojach podawali nam różne dania: był barszcz, bigos, poncs, kompot z brzośki i piernik.

W połowie ucsty przyjechały na Zwiąd drużynowe zuchów i między nimi znalazł się Bohun i królowie Polski: Jan Kazimierz, Władysław IV i Jan Sobieski. Po ucście stoły oddawano na bok, a towarzystwo tańczyło do późnego wieczora.

Przeniosłyśmy się na kilka chwil w krainę fantazji i marzeń, a jednocześnie oddałyśmy część pamięci jednego z naszych największych pisarzy.

Hanezka Sabbatówna

sio!o

Na obozie "Sio!o" w roku 1971 podobają nam się czerwone krajki w psaki. Punktacja była bardzo ciekawa dlatego, że zdobywałyśmy kolorowe korale, które wieszano u pasa.

- Matuś moja, jeszcze smur korali

- by mnie chłopcy kochali...

Tak się dziwnie plecie....

Byłam z mamą w kościele. Po mszy podszła do mnie dziewczynka, którą trochę znałam i powiedziała mi, że jedyna "pani" chce ze mną rozmawiać.

"Pani" powiedziała mi, że jej się wydaje, że mogłabym być dobrą harcerką. Czy chcę? Tak zostałam harcerką. A tą "panią" była Jadka Chruściel.

Książki Gogolowski zdobył dla naszej kolonii Zuchowej ileś tam funtów masła, które trzeba było zawiązać z Londynu na kolonię. Więc powiozłam. Ledwo przyjechałam zamęczona drogą i zdziwionym ciężaru, już Hanika mnie poціssa: "Nie bédziesz się mudić" Zuchy wróca dopiero na obiad, ale zawozłam cię z Danusia! Chodź!"

- Danusia właśnie robiła kolonijne pranie. Upraliśmy razem 75 par majteczek, furek skarpet i mundurki dla całej gromady. Pomałujemy się przez ten czas dobrze! Co to za Danusia? - to Dana Foniałowska-Bogdanowiczowa.

Z Daną pojechałam odwiedzić obóz międzynarodowy w Windsor Great Park. Miała z nami spód w maleńkiej "dwójce" mała dziewczynka, która też przyjechała w tym samym celu. Ale nie spała! Całutki kos podparta na łokciach upatrywała się w noc i wsłuchiwała w ciszę. Oto pierwsza noc pod namiotem dmy Joasi Laskiewicz-Bernasińskiej.

Zadzwoń! dha Naczelniczka, że przyjechała do Londynu harcerka z Australii. Czy możemy się z nią skontaktować - opowiadaj o Londynie?

- Skontaktowałam się! Harcerka z Australii to Bożena Dziegłewska, czyli nasz Kangur, która chociaż ciągle myślała o ciepłych krajach - przez lata pracowała w "Bałtyku".

Warta....

Jak miałam wartę na obozie, to nawieszałyśmy mieniki różne inne rzeczy, co robiły dużo hałasu, więc jakby był podchód, tobyśmy odrazu słyszały, że ktoś idzie. Ale nikt nie przyszedł.

Bardzo późno w nocy usłyszałyśmy dużo hałasu, wyszłyśmy z namiotu, żeby zobaczyć kto to był, a to byli harcerze. Więc nie udał się im podchód. Ale jeden harcerz poszedł do namiotu, jak nikt nie widział i ukradł nam kiełbasę.

Marzenie harcerki....

Zdecydowałam się wyjść za mąż za harcerza. Zareczyłyśmy się wymieniając kółka od chust. Ślub będzie przy ołtarzu polowym. Będziemy w mundurach harcerskich: on w krótkich spodniach itd. i ja w krótkich białych skarpetkach, brązowych sznurowanych "sensiblen" butach, w obozeczce i w białym kołnierzyku, bo to przecież specjalna okazja. Drużyna będzie za mną maszerowała, zamiast drużek. Więc będzie to, mówiąc po polsku "grey wedding".

Zamiast przyjęcia poślubnego będzie ognisko. Goście, którzy też będą w mundurach, dostaną typowe obozowe jedzenie, czyli luncheon meat, baked beans i na deser śliwki z custardem /czy namiętacie Szkocję?/. W podróż poślubną wybieremy się na złot pleszo, po harcersko, nie biorąc lifta. Po złocie, który napewno będzie w Lifford Park, wrócimy do Londynu.

Nasz dom będzie z dużym ogrodem, żebyśmy mogli postawić maszt i namiot, w którym będziemy spać tylko podczas deszczu, żebyśmy się przypomniał obóz. Nie będzie elektryczności w domu, tylko lampy naftowe, jak na obozie.

Będziemy się starać żyć w zgodzie, bo za każdą kłótnią trzeba będzie płukać usta soloną wodą i przez cały następny dzień nie nosić czerwonych serduszek na mundurze. Tylko ten będzie mógł podnosić i spuszczać sztandar, który się nie złożość cały dzień. Będzie pobudka i cisza nocna codziennie.

W każdą niedzielę będziemy na harcerskiej mszy. Zamiast gazety zapnumerujemy "Na tropie" i imie harcerskie pisma.

Na wszystko zaplanowane, więc idę teraz szukać tego harcerza.

T.S.

/Smukałeczka, a znajdziecie - mówi polskie przysłowie. Przep. Red./

Wycieczka do Severnoaks



O 8-jej godzinie rano, na Marble Arch, pośród zamieszania aut i ludzi widok niekważy - w podkopia pomnika klęczy grupa harcerzek z mapą rozłożoną na chodniku. Medytują... Zbliżam się uradowana, że się nie spóźniłam i dowiaduję się, że każda dziewczynka chce jechać w innym kierunku. Po wielkim namyśle wybieramy miejscowość, biegiemy dookoła szukać przystanku i w rozpaczy maszerujemy do stacji Victorii, bo według zdania Ewy tam wszystkie "busy" przystają.

Wstaliśmy do autobusu i oczywiście zaczynamy śpiewać; jeszcze nie prześpiewaliśmy wszystkich piosenek, a już czas wysiadać. Halstead!

Po wylądowaniu w Kew Gardens /iżisi był raczej "deszczowy i ponury"/, wyruszymy ścieżką przez pola, samoradnie w dwóch grupach. Za pierwszą czwórką, w której znalazłam się ja, kroczy wolno i ospale reszta dziewczynki: druha Małgosia podsuwa nam powyż ukrycia się w zaroślach, co chętnie czynimy; i te gapy przechodzą o kilka metrów od nas rozmawiając wesoło. Leżąc w niewygodnej pozycji między suchymi białkami /bo Ewa wydała rozkaz "plackiem!"/, gdy się zbliżają/ słyszę wysoki głos Heni, ogłaszający, że gdzieś tam widzi prymulki, a nam jest tak bardzo trudno nie wybuchnąć śmiechem, że wycychamy szaliki do ust. Gdy znikną za zakrętem, wykiwną z gęszczu, przecinamy przez pole, okrążamy ścieżkę i po raz wtóry się kryjemy; nasze gwizdanie z różnych stron wielce ich intryguje... Po kilku takich zamieszaniach druha Małgosia woła: "W szeregu za mną słońka!" i zaczyna wyświadczać światełko.

Rozdzielamy się na dwie grupy: jedna grupa, do której i ja należę, wyrusza w teren jako patrol i daje znać drugiej grupie sztyfrem gwizdów czy droga jest bezpieczna, bo w pobliżu ma być nieprzyjaciel. Patrol odchodzi. Muszę stwierdzić, że nasza rola była przyjemniejsza niż pozostałej grupy, ponieważ miałyśmy inicjatywę i mogłyśmy ich uprowadzić w błąd.

Po obiedzie więcej energiczne drużyny idą kopać prymulki i napełniać ziemią mieniki, a ja zostaje przy ogniu, grając na greblembu z druha Małgosią...

Wracamy do domu - tropicielki prowadzą, ochotniczki za nimi, i nasze "przełożone" daleko poza wysztytkami; Bożena, Ewa i ja idziemy na czele, zajęte bardzo poważną i filozoficzną dyskusją. Przy drodze jeszcze raz przysiadamy i znowu jemy, a potem opieramy się o przystanek autobusowy i czekamy, czekamy, czekamy... Wyciągamy ręce do każdego większego auta, które przejeżdża, lecz na próżno: smrok zapada, a naszego autobusu nie ma. Po niesmiernie długim wypatrywaniu nadchodzi upragniony autobus, wdrapujemy się i teraz tylko odważniejsze z nas nuca kołyśnki. Potem i to uciekło.

Victoria! Podskakuje, chwytam plecak napełniony gałkami kasztanu i wyłażę, śpiąc, zmęczona i sztywna. Żegnamy się harcerskim "Czauw!"/, rozchodzimy się w różnych kierunkach i marzymy o następnej wycieczce.

Wróćkojad

/Ja nie umiem pisać, prawie umarłam przy tym/.



KPH CENTRALNE, CLAPHAM, EALING WILLESDEN, DEVONIA-HIGHGATE, CRYSTAL PALACE - CROYDON, BROOKLEY-LEWISHAM, WIMBLEDON.

Oboenie jest w Londynie 8 Kół Przyjaciół Harcerstwa. Każde Koło wspiera drużynny harcerek, harcerzy oraz gromady ruchowe, które są na ich terenie. Głównym sposobem pomagania drużynom jest zdobywanie funduszy na: 1 - zakup, uzupełnienie, konserwację sprzętu i 2 - zniżki w opłatach za obozy i kursy kształcenia. Ale każda drużyna czy gromada znajduje się często w takiej sytuacji, że zwraca się także o pomoc w innych trudnościach. Gdzie magazynować sprzęt? Kto będzie wozik zuchy/harcerki na kołedowanie? Kto pomoże spakować łore z sprzętem obozowym? Kto zrobi kanapki, żeby nakarmić cały hufiec? Kto pomoże kleić czy szyć kostiumy? Lub w czasie obozu, alarmującej: Kto ma łóżka polowe, dzisiejszej nocy pękło nam 4, a błoto wszędzie!

Wiece Koła nie ustają w pracy. Organizują loterie, tombole, zabawy, kiermasze, festyny, kupują namioty. Szują stroje. Gotują herbatę, robią kanapki. Stawiają świetlice, budują magazynki. Sadzą załatać namioty. Odwożą, podwożą, rozwożą i przywożą. Poniądzą negrody. Przystępują na obozy skrzynie owoców /wspaniałe, pachnące, soczyste brzoskwinie!/. Przyjeżdżają oglądać w własne oczy dzitury w latach. Przewożą krem od komarów i klej do dydaktyw. Szukają nowych miejsc na zbiórki. Pieką ciasta. Sprzedają paczki w bufecie Syreny bo - znowu trzeba kupić namioty.

O dobre, kochane Koła! Napewno myślicie, że nie doceniamy Waszej pracy! A my bez Was byłobyśmy, jakby pozbawione powietrza. Nie miałybyśmy skąd czerpać siły, nie miałybyśmy swobody ruchów. Nikt dziś nie zliczy, ile w ciągu tych 30 prawie lat zdobyłyście dla nas tysięcy funtów, ile namiotów nam kupiłyście, ani ile harcerzek, harcerzy, ruchów mogło dzięki Wam spędzić parę tygodni na kursie, zwiadczie, kolonii czy obozie. Nikt tego nie zliczy!

Ale bardzo uroczysto zapewniamy, że nikt tego nie zapomni i wszystkie za Wasz wysiłek, pracę, zrozumienie i przyjaźń

DZIĘKUJEMY !

+++ STOP PRESS +++
PO DWÓCH OBLICZENIACH; KOLA
STWIERDZAJĄ ŻE PRZYNAŁY DRUŻY-
NOM NA PRZESTRZENI 30 LAT,
£4,500 +++

A nasze pieniądze zarobione na berankach cukrowych, pisankach, sercach kaziukowych, palenkach, zabawkach na choinkę, kołedowaniu godzinami, na bazarach i kiermaszach... też chyba w sumie by dały taka wielką liczbę...i też zostały wydane na potrzeby drużyn.

Gdy idziemy poprzez świat

Gdy idziemy poprzez świat, chwalcmy Boga,
Wkażdem miejscu, w każdy czas, chwalcmy Boga.
Nie ma w życiu zbednych dni,
Kaźda chwila waźna jest,
W kaźdej zobacz Boźa myśl.

Ref: Bo Bóg naszym Ojcem,
Bo Bóg kocha nas,
On szlak nam wyznacza,
I sam prowadzi nas.

Gdy nam szumi górski las, chwalcmy Boga,
Gdy widzimy dobry film, chwalcmy Boga,
Gdy przychoďda miłe dni
To radosne dobro chwal
Które Bóg przeznaczył ci.

Ref: Bo Bóg naszym Ojcem...

Wieczorna modlitwa po ognisku tematem którego była wocła.

Daj nam Boże

- | | | |
|-----------|---|----------------------|
| radość | - | strumyka |
| trzeźwość | - | górskiego potoku |
| dobroć | - | zsek |
| spokój | - | jeziora w letnią noc |
| siłę | - | wodospawd |
| głębic | - | oceanów |

gdyż chcemy, by życie nasze płynęło razem z Twoim.

Modlitwa Ruchowa.

Ojciec Niebieski, któryś jest
Obecny z nami wszędzie.
Ty serca nasze dobrze znasz
I wiesz, co z nami będzie.

My drobne kwiatki z Twoich pól
Wnosimy swoje głosy,
W miłobocic swej nam zostać zwol
I czystość daj nam rosy.

Daj też serduszkom naszym noc

Być promykami Twymi,
Daj jasną gwiazdkę świecić w noc
Dla smutnych na tej ziemi.

KAPELANEM HUFCA /od niedawna oficjalnym, a od wielu lat prawdziwym/ jest Ksiądz
Hm. Czesław Pisiak, znany powszechnie jako Ksiądz Czesio. W kaźdej potrzebie śpieszy
radośnie z pomocą tak duchową, jak i kaźdą inną. Bóg zapłać Mu za to.

"Jam jest droga i prawda i żywot; bez drogi nie można postępować, bez prawdy nie
można żyć." Jezus jest drogą, którą mamy iść. Jezus prawdą, której wierzyć mamy.
Jezus jest żywotem, którego winniśmy się spodziewać. "Jam jest droga z której nie wolno
zstępować, prawda nieomylna, żywot bez końca."

Warta

Drużyna "Warta" powstała w roku 1959 z "Wisły".

We wrześniu 1958 r. do szkoły polskiej na Devonii Rd. przysłały drużyna Wanda Poniatowska i drużyna Irka Łój. Spytały czy ktoś się interesuje harcerstwem, bo po lekcjach organizują krótką zbiórke. Zebrało się nas około dziesięć. Po tej krótkiej informującej zbiórce zaczęły się regularne zbiórki. Na wiosnę zaczęły się wycieczki. Na pierwszej wycieczce powstała drużyna "Warta", gdyż poprzednio zespół na Devonii był częścią "Wisły".

W krótkim czasie rotm "Warta" podzieliła się na "Wilie" i drużyna "Warta" sama została na Devonii. Zanim zdołaliśmy obejrzeć się to przyszło lato i obóz w Stella Plage. Prawie dla nas wszystkich był to pierwszy obóz. Pojechało nas osiem. Po trzech tygodniach we francuskich piaskach, wróciło pięć ochotniczek, jedna samarytanka i jedna ze zdobytym krzyżem. "Warta" pracowała społecznie i rok ten przeleciał szybko za nami w wycieczkami, imprezami, zbierani no i przygotowaniu na Zlot Jubileuszowy. Obóz drużyny na Zlocie prowadziła Hanka Goll. W roku 1961 "Warta" jechała na obóz do Devonu, zmieniając się drużynowo, ale "Warta" pokonuje trudności, stara się znaleźć drogę w labiryncie Londynu - czasami ginie - czasami się pojawia słoneczny kolor ich chust.

Serdecznie życzymy tej drużynie, żeby już szybko falą szeroką i silną wylądowała do Bałtyku.

"Wilie" ta w "Bałtyku" wypłynęła z "Warty" w roku 1959, na obozie letnim w Stella Plage.

Pierwsza drużynowa Zosia Kamińska, współautorka /z Janką Krzyżanowską/ polskich słów piosenki: "Hola hi, hola ha".

Obecnie prowadzi drużyna Ewa Iskryzińska, Marysia Kalinkiewicz jest przyboczną, Jola Ściślicka sam. - zastępową zespołu wędrowniczek, oraz szczerową.

Stowarzyszenie Lotników opiekuje się drużyną. Jeden z obozów miał nazwę "Skrzydła" -

a temat był oparty na lotnictwie.

Patronką drużyny jest Eliza Orzeszkowa, gdyż w dziełach swoich pisała głównie o ziemi białoruskiej i wileńskiej, a tam właśnie płynie nasza rzeka.

Kaziuk

Jednym z celów naszej drużyny jest zachowanie dawnych polskich tradycji, szczególnie wileńskich. Dlatego corocznie urządzamy "Kaziuka" w sali naszej parafialnej przy kościele św. Andrzeja Bobbela.

Wiele tygodni przed tym zebrałyśmy się do pracy. Drużyna zaczęła od wywiadu o zwyczajach kaziukowych, o Wilnie i warteściach kulturalnych ziemi wileńskiej. Następnie podzieliłyśmy pracę między zastępy, ustalając punktację na wykonane rzeczy, którą później wywieszono na afiszu w widocznym miejscu w sali.

Dnia hm. D. Pniowska pokazała nam, jak wykonać cukrowe baranki. Opiekunka drużyny dostarczyła przepis na pierniczki i, od wilanek, przepis na obwarzanki.

W przeddzień urządziliśmy salę tak, że przedstawiała barwne stragany i stoiska wileńskiego rynku, na których następnego dnia ułożone były wszystkie wyroby nasze, jak: wycinanki, kolorowe palenki wileńskie, pisanki, kartki świąteczne, cukrowe baranki i, oczywiście, obwarzanki i lukrowane serca kaziukowe.

Dziury były tak wyznaczone, że gdy jedne harcerki były na Mszy św. - inne były na sali.

Gdy ks. prałat K. Sołowiej wszedł do sali, harcerki otoczyły go śpiewając "sto lat" i wzięcno mu duży piernik lukrowany z okazji imienin. Dh hm. M. Nowobilski dostał piernik w podziękowaniu za użyczenie nam sali, a drużynowa i drużyny sąsiednich drużyn dostały symbolicznie po serduszkach.

Starsi wilanianie z wielkim wzruszeniem kupowali różne wyroby, dziękując za przechowywanie tych pięknych tradycji, co dla nas było miłą zapłatą za nasz trud.

Dobre uczynki "Kaczuszek" (1964)

W zeszłym roku w hufcu "Bałtyk" był konkurs między zastępami. Celem tego konkursu było, żeby zbierać żatki na Oxfam. Za punkty zdobyte na grach, biegach, za dobre uczynki dostawały się różnokolorowe żatki, z których szły się koce dla biednych ludzi. Kaczuski zebrały bardzo dużo żatek, dzięki temu, że robiliły dużo dobrych uczynków, a głównie dzięki zastępowej, Basi Gulin, która miała na to dużo dobrych pomysłów. Najpierw poszła do Town Hall u niej dostała adres jakiejś staruszki, którą by się opiekowała. Co ty - dajesz chlebka? do niej, robiła dla niej zakupy i pomagała jej w domu, a, co najważniejsze, rozmawiała z nią i tak zaczęła się wielka przyjaźń. Niedawno ta staruszka umarła i było to dla nas wielkie żartwienie.

Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia, więc zaczęłyśmy myśleć o dzieciach. W sierociniecach, które nie mają rodziny, od której będą dostawać prezenty. Więc postanowiłyśmy zebrać kilka zabawek i zrobić paczkę, żeby im posłać. Zarakowałyśmy także małe paczki cukierków i posłałyśmy paczkę do Dr. Bernardo's Home. Kilka dni potem otrzymałyśmy bardzo miły list. Bardzo były wdzięczni za naszą paczkę i w tym roku też na Boże Narodzenie posłałyśmy paczkę. Tym razem paczka była pełna laleczek. Zebrałyśmy te laleczki i uszyłyśmy dla nich sukienki, tak że wyglądały, jak nowe. Z laleczkami poszły znowu cukierki i znowu paczkę do nas list zaszedrowany "Dook Petrol". Ta naswa po angielsku nam się najpierw wydawała bardzo śmieszna, ale już się przyzwyczaiłyśmy, bo już kilka takich listów otrzymałyśmy.

Konkurs już się skończył, ale dalej robimy dobre uczynki. W tym roku na Dzień Miłej Braterskiej drużyna zebrała dużo ubrania dla chłopców biednych w Portugalii. Dużo tego zebrały Kaczuski. Były spodnie, marynarki, koszule, swetry i skarpetki. To jest najnowszy dobry uczynek, który zrobiłyśmy. Ale napewno nie ostatni.

Elżunia Szawińska z druż. "Wilie"

Poszłam do kościoła św. Andrzeja Bobbela myśląc, że dużo biletów sprzedam na Harcerenadę. Ale kiedy zaczęłam prosić ludzi, żeby kupili bilety, albo mówili, że są drogie, albo, że już mają. Ja stałam przed kościołem całe godziny. Uciszyłam się, kiedy zobaczyłam jak inne harcerki przyszyły, żeby próbować bilety sprzedawać. Stało to bardzo zimno. Ja sobie pomyślałam, żeby one miały więcej szczęścia do sprzedawania biletów.

Barbara Czapka z druż. "Wilie"

Wędrowniczki

Robiłyśmy różne ciekawe rzeczy np:

wycieczki jesienią i wiosną nie bojąc się deszczu;
wyprawy do teatru do klubów śpiewu
na Tyżmy wędrowki: krótka na wiosną i długa jako
nasza pierwsza akcja letnia w lipcu 1972;
choinka jajko andrzejski; spotkania
dyskusyjne na różne tematy; udział w pracy drużyny
2 sekcje: sportowa i teatralna.

Wszystko w tej drużynie wygląda mile i ma sens. Nawet słoneczko na rogu czarnej chusty ma 13 promieni i jest pamiętką wileńskiej "Czarnej Trzynastki". Piękny wzór do naśladowania wybrała sobie "Wilie".

Dunajec

Drużyna "Dunajec" wypłynęła w roku 1959 od razu po obozie w Stella Plage.
Pierwszą drużynową była Ewa Jasnińska /obecnie Howard/. Teraz drużynę prowadzi Jagoła Kaczorowska sam.
Przyboczną jest Ela Domańska sam.
Zastępowymi są: Dorotka Madra trop., Halinka Sawicka trop., Ala Kaczorowska tr., K. Płonka trop.

Złot pod Monte Cassino, 1969 r.

W poniedziałek 4-go sierpnia obóz "Podniebni Szaleńcy" wyjechał z Victorii. Komenda obozu była taka: komendantka - Włola Hola, oboźna - Teresa Sienkiewicz, gospodyni - Ela Mechnik.

Komenda jechała w jednym przedziale razem z czterema Angielkami /delegacja angielskich "guides"/. Właśnie przez całą drogę omawiały nazwę obozu i w końcu... PODNIEBNI SZALEŃCY.

Cały złot nazwa? się WIELKA DROGA.

Każdy podobno wybierał drogę polskiego żołnierza jako swój temat, np. Ameryka - Haller, Kościusko, Pułaski - Anglia - Droga żołnierza w II wojnie.

Hufiec "Bałtyk" miał drogę POWIĘTIZEM, a podobno nasz nazwa? się "SZEREBNE PIĄTKI".

Nasze rod-podoboczy tworzone z podobozów były:

"Dunajec" i "Kamienna" - "Podniebni Szaleńcy"
"Wisała", "Filica" i huf. "Tatry" - "P.Z.I."
"Willa" i "Niemen" - "Lwowski Puchacz"
"San" i "Warta" - "Żywe Parasole"



Drużyna "Dunajec" podpisała Akt Przyrzeczenia ze Zjednoczeniem Polek - które opiekują się drużyną.

„My, z Bożej łaski Przeszka na Zjednoczeniu Polek na Emigracji, Anna Januszajtis - i Teresa Sawicka, drużynowa na Dunajecu - w dnia 29-go kwietnia roku pańskiego 1967-go, zawieramy przymierze obiecując obopólną przyjaźń i pomoc po wszęde czasy naszych organizacji.”

Podpisy Teresy Sawickiej i Amy Januszajtis.

Filica

Drużyna "Filica" powstała w roku 1960 i już wzięła udział w Złocie Jubileuszowym /1960/ w Lillford Park. Pierwszą drużynową była Janka Krzyżanowska. Teraz harcerska Saboteżka phm. prowadzi drużynę, która liczy 6 zastępów.
Przyboczną - Teresa Woźniak sam.
Zastępowe: Marta Chichłowska pion. /wędrowniczki/ Hania Tangl pion., Hania Siemaszko pion., Marysia Bnińska trop., Krysta Zajęzkowska pion., Iwona Magiera och.

Długo już "Filica" płynie do "Bałtyku", można by zrobić drugą jak ramię listę jej wyczynów, ale, dla odmiany, przesyłacie listy.

Dziś Zbiórka Drużyny!

Było piękne słoneczne popołudnie. Szłam szybko na zbiórki drużyny. Tu i tam zauważyłam czasem wiosenne kwiaty. Chwilami mi się wydawało, że już jest wiosna, ale zimny wiatr nie dał mi zapomnieć, że jeszcze jest luty.

Mimo, że śpieszyłam się, to przyszałam ostatnia. Czulałam, że coś specjalnego będzie na tej zbiórce. Gdy tylko weszłam, drużna Teresa powiedziała, że ma pójść do ogrodu i poszukać znaków wiosny. To nie było takie łatwe, jak by się wydawało w pierwszej chwili. Z ledwością wyszukałam w końcu podworka "budzące się kwiatki". Z tym wróciłam na salę. Wszystkie harcerki stały w szeregu z zapalonymi świeczkami. Opowiadziałam zebranym po czym poznać, że wiosna się zbliża. Ktoś mi podał zapaloną świeczkę. Prześwytam bardzo chwilę złączenia się z pokoleniem.

Jednak najprzyjemniejszą chwilą była chwila, gdy drużynowa założyła mi chustę. Po - czulałam, że naprawdę jestem harcerką!

Teresa Szpytman /Perkos/ /12 lat/

Nasz zastęp nazywa się "ŻURAWIE"

W naszej drużynie wszystkie zastępy mają nazwy wodnych ptaków. Nasz zastęp nazywa się "Żurawie".

W dużo miejscach na świecie żurawie sanajką. Mieszkają w bagnach koło rzek. Żyją stadami i co zimą lecą do ciepłych krajów. Latają razem, w kształcie "W", pomalą, z wyciągniętymi szyjami. Żurawie jedzą rośliny np. liście i korzenie. Czasami napadają na oboje na fermach i dlatego są prześladowane przez zagrodowców, ale czasami im pomagają, gdy jedzą szkodliwe owady.

W czasie wyhodującym żurawie tańczą interesujący taniec, który składa się z chodzenia dookoła siebie, fruwając coraz szybciej do góry.

Żurawie budują swoje gniazda na ziemi w otwartych bagnach. Normalnie sadzą 2 jajka. Nogi kurczątek rosną bardzo szybko, ale skrzydła bardzo powoli i dopiero latają jak mają 9-10 tygodni. Żurawie żyją najmniej 50 lat.

Anna Raczynska /12 lat/

Ognisko harcerskie.

Będąc kilka lat temu na wakacjach na wsi koło South Park spotkałam dużą grupę polskich harcerzy, którzy obozowali niedaleko miejsca, gdzie spędzałam wakacje. Byłam wtedy jeszcze bardzo małątką. Byli to chłopcy w szarych mundurach, zbierający patyki i drewno w pobliskim lesie. Zapytałam ich, po co to robią? Uśmiechnęli się i poprosili mnie, żeby przyszałam koło najbardziej podobny na polane w lesie - to zobaczę. Zaprosili także moich rodniów, którzy byli ze mną.

Gdyśmy przyszli na miejsce, zobaczyliśmy grupę harcerzy przygotowujących drewno na ognisko. Zobaczyliśmy dwóch chłopców niosących pół worka kartofli. Kiedy chłopcy rozpalili ognisko, otoczyli go kołem i zaczęli śpiewać śliczne harcerskie piosenki, a echo daleko niosło melodię na lesie. Jedni z chłopców powurczali kartofle do ogniska, inni nadziewali plasterki bekonu na drut, który trzymał nad ogniskiem. Zapach pieczonych kartofli, smacznego się bekonu, do tego wódz drzew iglastych i śliczna melodia "Ponie ognisko w lesie" stworzyły uroczysty nastrój, który po tyłu latach stał mi przed oczyma.

Gdy bekon był gotowy, chłopcy wygrzebywali z ogniska kartofle. Z wielkim smakiem zabrali się do jedzenia. Pierwsze wygrzebane kartofle dano mnie i moim rodniom. Były naprawdę dobre. Myślałam, że nigdy kartofle nie smakowały mi tak bardzo, jak na tym ognisku.

Byliśmy bardzo wdzięczni harcerzom, że braliśmy udział w tej imprezie. Nie myślałam, że i ja za kilka lat zostanę również harcerką.

Iwona Kintzi /13 lat/

Kamienna

Słowny portret drużyny z przed 10 lat

Mamy 4 energiczne zastępy młodych, mowocych "biskoptów" harcerki i starszy zastęp dorosłych dojrzałych... ale nie gmuśnych - "pierniczki" wędrowniczki. No i, oczywiście, drużynowa, która poganiając gromkim krzykiem przerażona harcerki, sprządytym marszem kroczy w dal - /ku doskonałości/ - a za nią zasapana drużyna.

Najmłodszy zastęp - "Cyranki", jak to zawsze najmłodszy zastęp, pod opieką ich ukochanej Basi.

"Z gęba roześmiana od ucha do ucha
gumę do żucia ciągle pcha do brzucha,
z prorożeniem masseruje
bo się niewzruszenie czuje".

Zastęp "Jaskry" wesołe, uśmiechnięte, zadziwiste, pełne entuzjazmu, inicjatywy, przedsiębiorczości, zawsze pogodne, rycerskie, zaradne, obowiązkowe, odpowiedzialne, punktualne polskie pacholeta, starają się jak mogą dorównać zapłaowi zastępowej Hanecezi.

Zastęp "Sitowie" - z Esią na czelu, który z zastępem "Jaskry" miewa sibiorki w jednej izbie, jak "Paweł i Gaweł" nasują do siebie.

Zastęp "Sitowie" - spokojnie szumiący, myślący, rozważający, poważny, nie wadzi nikomu i ze świętą cierpliwością znosi na jejikase swawole wyprawiane przez "Jaskry", "patracząc ze "szani w oczach, jak żują z okien leca".

Zastęp pionierek "Czerwone żagle" pod energicznym, burzliwym dowództwem Marty dąży do celu /narazie niewyznaczonego/, ale dążą... z całym siłą.

Zastęp wędrowniczek /to te niegmuśne pierniki/ od roku wędruje. Spytacie się - gdzie? Odpowiedź nie łatwa, niestety, do lasu jeszcze nie dotarli, ale przeszły ogród... w obie strony! Miastety spostrzegły się za późno, iż zostawiły wellingtony na miejscu białku - /pod malinami/. Posiłek, co prawda, odbył się w salonie - w kątku zastępu,

/który już od kilku lat nie istnieje/, ale mniejsza z tym.

Musimy jednak przyznać, że naszych wędrowniczek nikt nam nie zastąpi - są one kręgosłupem drużyny.

N.B. Zasterowa, na własną prośbę, zostaje bezimienna.

Ale wrażliwy zauważyć, stwierdzić i podkreślić, iż mimo tych wszystkich wyryków i warietekich wyczynów /rosły ich nie braci zanadto na serio/ dobrze płynię życie w naszej drużynie.

Napisano 12^o drużyny "Kamiennej"

Rwetas

Harcszyk napisany przez dwie młode harcerki, na cześć mowocych matek, które ze świętą cierpliwością snoszą rwetes, hałas i harmider, wnoszony regularnie co tydzień do ich elegancko świecących domów.

W domu naszym co sobotę
Nie ma miejsca na robotę,
Bo Harcersstwo dom zajmuje.
Biedna mama skutek czuje.

A tam kręca się "Cyranki"
Z cinkru lepła nam baranki.
Już tu fała przytymały
Pisanki malować zaczęły.
Podłoga pokryta baziami:
"Sitowie" zajęły się palemkami.

Tutaj nie ma gdzie prasować,
A tam nie ma co gotować,
Bo Kaszka dzieł nadchodzi.
Pędem serduszka trzeba robić!

Ma mamy najlepiej gdy wieczór nadchodzi
Drużynowa z drużyną z domu wychodzi.
Waża z ulgą głośno wdycha.
Wtem z ogrodu pieśń ją wzywa,
Gdzie złączona harcercec moc
Śpiewa w wroku "Idzie noc"

2 Kamyczki z druż. "Kamiennej"

Jamboree w Portugalii 1964

Portugalia jest to kraj daleki, mało znany, mało odwiedzany. Niewiele słyszeliśmy o tym kraju, leżącym na drugim końcu Europy, chyba tylko, że jej dzielni mężowie wynaleźli Nowy Świat, Amerykę i Australię. A teraz mieliśmy tam jechać na narodowy zlot.

Gdy polskie drużyny reprezentacyjne przyjechały na miejsce wielkiego zlotu, w ódrach Osiadlistych, od razu były przywitane gorąco i serdecznie, skautowską przyjaźnią. Na - szej "Czuwaj" stało się zawołaniem zlotu, wykrzyki "Polonia!" były ciągłe.

Okazało się, że wiele nas łączy. Przede wszystkim rzymsko-katolicka religia - wielka cześć dla Najświętszej Marii Panny - my mamy Częstochowską i Ostrobramską, w Portugalii jest Fatima. Oni na jednym końcu Europy, my na drugim, broniliśmy wiary.

Spostrzeżyliśmy także, że mamy podobne uczuciowe temperamenty i na - wet w mowie naszej dźwięczy "cz" i "sz!"

W tym roku na zlocie narodowym odkryliśmy Portugalie!

Hanecka Sabbatówna



"Kamienka" uczucie obchodziła swoje dziesięciolecie w dniu 29 października 1972 r. - był tort od miejscowego "a najlepszego w Londynie, jeśli nie w Anglii" Koła Przyjaciół Harcersstwa, raport, ognisko i wojna ze ścierkami przy wyciu naczyń.

Niemen

Drużyna "Niemen" wypłynęła z "Wisły" w roku 1967. Teraz płynię cichutko /bo też nic nie nasiedziły/ tanecznym rytmem, bo wyczytaliśmy w styczniowym "Warszawiaku" /a i same o tym też wimy/, że do zespołu tanecznego o nazwie "Niemen" należą harcerki z drużyny "Niemen" i Harcerszki z33-ki. Tańczyli razem pięknie na opłatkach funkcyjnych obydwóch hufców w styczniu.



SAN

Drużyna "San" - "wypłynęła" z "Piliicy" w roku 1967. Działała na terenie Chłiwicku. Pierwsza drużynowa - Hanka Chachulska. Obecna drużynowa - Joasia Piesakowska sam. Przyboczne - Alinka Sabbatówna pion. Aleksandra Stachowicz pion. Zastępowa: Elżunia Grabińska pion., Marylka Kudrewicz pion., Ania Piesakowska pion. Szerepowa jest Aidsia Kosicka przew. - była, dłużejletnia drużynowa.

Mają w swojej kronice dużo ładnych, kolorowych zdjęć, piosenek drużyny, oraz słowa z przemówienia n. r. Kuniczaka. Drużyna "San" opiekuje się Koło Lwówian. Joasia - drużynowa - tak pisze o tym:

W tym roku, jak cressat w urzędnych latach, drużyna "San" wzięła udział w uroczystym nabożeństwie ku czci poległych w obronie Lwowa. Drużyna przybyła z własnym proporcem, ufundowanym przez Koło Lwówian, przy którym w czasie nabożeństwa wystawiona była warta. Msza święta była transmitowana przez radio "Wolna Europa".

Po mszy świętej drużyna udała się na akademię, która odbyła się w sali "Westminster Hall". Harcerki sprzedawały programy i pełniły funkcje pomocnicze /rozprzeczwały gości/.

W ubiegłych latach drużyna śpiewała na scenie lwowskie piosenki, recytowała wiersze itd. W tym roku poprzedzaliśmy tylko na wystawieniu pocztu sztandarowego. Trzy harcerki stały na scenie z proporcem podczas przemówienia i apelu. Była to bardzo urozmaicona chwila, gdyż przypominała nam naszych rówieśników, którzy z niezwykłym bohaterstwem bronili miasto Lwów przed nawałną urocią.

Wierzymy, że dane nam będzie odzyskać miasto Lwów dla Polski i w tym celu, wraz z Kołem Lwówian, staramy się i robimy wszystko, by o Lwowie nie zapomnieli.

Koło wydajnie pomaga drużynie finansując wyjazdy na obozy, oraz dba o sprzęt obozowy. Jesteśmy również bardzo wdzięczne za ufundowaną proporcę, który zabieramy zawsze ze sobą na obozy, pielgrzymki i inne uroczystości. Do chwili obecnej już pięć dziewczynek składało przyrzeczenie harcerskie przed proporcem drużyny.

NARWI 10

jej kronice pisze o "Grzybowych Ludkach!!!"
Urzyki z kroniki "Narwi"

Niezapomniany obóz "Świątowod" 1970

W niedzielę 26-go wstałyśmy wczesnie rano, włożyłyśmy mundury i białe skarpety i poszłyśmy za tropami papieru kolorowego. Tropiłyśmy przez pola, murki i bagna do brzegu jeziora "Crummock Water", gdzie znalazłyśmy Dorotę, rozpalając ognisko do śniadania. Po zjedzeniu kilku ładnych kanapek i wypiciu wodnistej kawy poszłyśmy dalej wzdłuż brzegu jeziora. Były tam liczne małe strumyczki, płynące z gór do jeziora i też bagienka, w które się co krok wchodziło.

Po obejściu większej części jeziora spotkałyśmy naszą komendantkę, Martę, stojącą na cyplu, który wychodził na jezioro. Opowiedziały nam, że była kapłanem Świątowa, takiego boiska Słowiańskiego, który patrzył na cztery strony świata naraz, bo ma cztery twarze i że ten boisk chciałby, żebyśmy wszystkie były jego "widami". Otrzymałyśmy krajki, które są koloru mętnej wody i lasów i dalekich gór, i te krajki mają nam przypominać, że by widzieli i styszed i cudu cały świat nakoło nas.

Obzęd dożynkowy na obozie "Śioto" 1971

.... A tutaj nagle śpiew się zaczyna. Idą krokiem poloneza niosąc wieniec pleciony z różnych psenic i jałek. Śpiewają harcerki polonez Warszawski i idą w stronę gości. Gdy doszły do miejsca blisko gości, piosenka się skończyła. Były poproszone panie i panowie specjalnie, aby przyjęli ten wieniec, tak, jak w Polsce się robiło, że niosło się gospodarowi wieniec, aby go powiesić w izbie do następnego roku, jako symbol wdzięczności za plon tegoż rocznika.

A po tej ceremonii zatańczyły parę wybranych harcerok /ubrane jak krakowiarki i krakowicy/ do piosenki pod tytułem "Wianuska kujawskich".

Obóz "Żywioty" w Walii 1972.

Jedno z bardzo ciekawych zajęć na obozie to było badanie czystości powietrza. Projekt ten był organizowany przez "Sunday Times" - specjalnie dla młodzieży, w różnych częściach kraju. Myśmy sporo pracy w to włożyły.

Było badanie ilości kwasu i zasady na mokrych korach drzew. Miałymy wszystkie materiały potrzebne do tego.

Także do eksperymentów używałyśmy papier do filtrowania wody deszczowej, aby sprawdzić, ile nieczystości w powietrzu jest w niej rozpuszczonych. Jeszcze jeden sposób badania nieczystości powietrza jest ilość i rodzaj "lichenów" - narośli.

Bardzo lubiłyśmy ich szukać i je zbierać.



Drużyna "Narwi" na Wimbledonie "wypłynęła" w roku 1969 z "Wili".
Pierwsza drużynowa Wanda Kościła, druga - Maryś Szymbalska; teraz - Joasia Hewanicka, a przyboczna jest Ela Uchman. Zastępowały są: Wanda Bowen - /zastęp zastępowych i wędrowniczek/, Ania Owsińska, Renata Iwanicka, Kryśia Kościła. Zuchy prowadzą: Marylka Chmielewska i Kika Szymbalska.

Jedyna drużyna w hufcu, która myśli, że grama jest młodszą częścią drużyny i nawet w swo-

"Harcerstwo jest odzieniem się dusz na hasło rycerskie, dusz, które pragną być czymś innym, niż dotąd, czymś doskonalszym, użyteczniejszym, dzielniejszym."

X. Kazimierz Lutosławski Hm.

Myśli Baden-Powella

"Obóz ma być miejscem żywych zajęć a nie szkołą przemąglących łazików".

"Wierzę, że Bóg sesła nas na ziemię, abyśmy byli szczęśliwi i wykorzystali życie".

"Szczęście nie pochodzi z bogactwa, ani powodzenia, czy użycia. Jeden krok zbliżasz się do szczęścia, jeżeli osiągniesz siłę i zdrowie jako młode dziewczę, aby później być pożyteczną i wykorzystywać życie, gdy będziesz dorosła."

"Prawdziwe szczęście osiąga się przez czynienie drugich szczęśliwymi. Staraż się zostawić ten świat lepszym, aniżeli go zastałaś."

Kochane Bałtyczanki - Zuchy, Harcerki, Instruktorcki!

Jeżeli doczytałyście do tego miejsca - musicie jeszcze trochę cierpliwości i wręczyciaście tych kilkanaście linijek.

Przez karty tej Jednodniówki przewinęła się cała historia naszego Hufca. Liczba 30 lat jest dla Was dużym okresem, a rok 1943 - to omalże legenda. Pomyślcie przez chwilę, ile w tym czasie odbyło się zbiórek, obozów, ile stormi i sprawności zdobyto, ile iskier z ognisk tryskało, i ileż dobrych uczynków spełniono - astronomicznie wprost liczby.

Uczynki te, jak krople żywicy spadają, aż po latach wytworzy się z nich jantary /bursztyn/- skarb Bałtyku. Leży on na dnie. Aby go wydobyć, trzeba sięgnąć w głąb.

A Bałtyk strasze swych głębin... i trwa. Przybywa mu ciągle wód ze wszystkich rzek, którymi płyniecie do niego; jedne szybko, inne wolniej, ale kierunek jeden, wspólny wszystkim. Przed nami wszystkim jeden cel, choć różnymi drogami doń iść będziemy.

Wy jesteście młode, do Was należy przyszłość. Idźcie w nią radośnie, unijcie się wzwyż, zdobywajcie szczyty, ale i patrzcie w głąb; rozszerzajcie Wasze horyzonty, bądźcie twórcze ale i pełne miłości. Nie zapominać, że na dnie Bałtyku leży skarb - jantar, nagromadzony przez Wasze Siostry - czerpaćcie z niego w potrzebie.

Bałtyk - to polskie morze, zaślubione nam przeszło pół wieku temu. Śpiewamy:

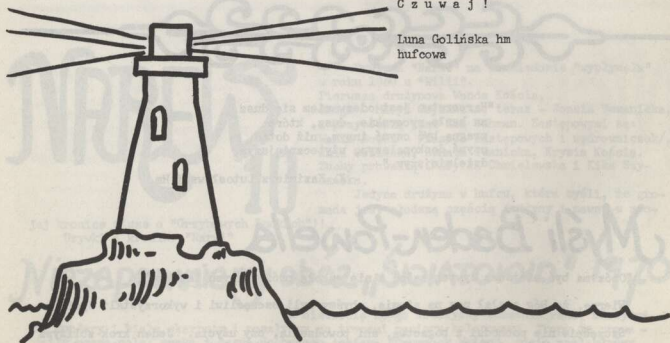
"I póki kropła jest w Bałtyku, polskim morzem będziesz ty"
i także - póki choć jedna harcerka czy zuch będą w Londynie - to polskim Hufcem będziemy my!

Idźcie więc w życie, pamiętając że:

"Czynienie innych szczęśliwymi
będzie szczęściem dla Was samych."
/wyjętek z listu Baden-Powella do skautek/

Czuwaj!

Luna Golińska hm
hufcowa



Nota Bibliograficzna.

Kronika Hufca jest jednym ze źródeł, z których czerpałyśmy materiały do tej Jednodniówki. A jak powstała kronika? - Została zdobyta harcerskim sposobem. Dwie wędrowniczki postanowiły na nią zapracować - program został ułożony w przedlocie, a sześcioletni wyprawy jako nieważne, pominięte. Dostały mapy i biogospodarstwo Dłmy Hufcowej i rowerami wybrały się na farmę, gdzie pracowały przy combine'ie nie stawiając i spuszczać po szejdziałni worki ze zbożem. Spały pod namiotkiem, żywiły chlebem i kwaśnymi śliwkami. Za zarobione pieniądze kupiły piękną księgę, którą wręczyły Hufcowej. Były to Hanka Grabińska i Elżunia Milewicz.

Drugim cennym źródłem są nasze kochane Ogniwa /przymiotnik "kochane" tak przyległ do Ogniw, że nawet harcerki, które dopiero teraz są w Hufcu, tak mówią. Może myślała, że pisemko nazywało się "Kochane Ogniwa" - ?/
Także "Znicz" i "Na Tropie" zawierają sporo rośnieszów naszej historii - "Znicz" z czasów bardzo dawnych, "Na Tropie" - z "epoki bieżącej".

W ramach konkursu kronikarskiego drużyny przysłały nam wyjątki ze swoich kronik - niektóre wyjątki umieszczamy.

W odpowiedzi na telefony i rozesłane po świecie listy dostałyśmy także jednodniówki z obozów, książki pracy, sprawozdania, plany, listy, stopy zdjęć i pliki poezji obozowej i okolicznościowej.

Wiele życzyliwych nam osób wypowiedziało słowa zachęty i udzieliło fachowych i dobrych rad, za które jesteśmy bardzo wdzięczne.



Jednodniówka wydana z okazji 30-lecia Hufca "Bałtyk" w Londynie, 10.5.1973 r.

Redaktorka: Kryśka Mykowa phm.

Ilustrowała Wanda Zbirohowska-Kościła

Okładkę projektowała Joasia Bernasińska phm.

/wszystkie te Drużny włożyły wiele trudu i serca i za to Im serdecznie dziękujemy - przyp. hufcovej/

Wydła: Hufiec "BAŁTYK", 47 Rutland Gate, London, S.W.7, England

/Może ktoś zechce do nas napisać, albo uzupełnić nasze archiwum?/

Frontowa okładka składa się z projektów na oznakę hufca, które wpłynęły na konkurs w roku 1962.

Myslny przyszloscia Baltyku...

podpisy niektórych zuchow
wszystkie by sie nie
zmiescily.

Wlonda Golincka, Izabella Kupek, Barbara Szkutnicka, Renata KORDYGA, Kasia Sokolowska, EWA NORVID, Halusia, Ewa Prusa, Barbara pragen, Kościa, Praga, Basia Sithkiewicz, Krystyna, Danuta MYK, ANIA MOCHLINSKA, EWA Spohn, Krysia Zukowska, Heinrich, EWA, Matgosia, Alinka, Szczur, Ewa, Teresa, Wąsowicz, LUDIENSKI, Jolcia, Ewa Gurzowska, Sonia Kupek, Maria Sztajer, Renata Ruszkiewicz, Orsikowska, Anna Reda, Achca Myk, Ewa Ruda, Terka Stowik, BASIA WILCZYNSKA, Grazyna Krajewska, Bożena Puczyłowska, Marzenka, Basia, Vasa Vasota, Marypia, Lena, Anitha Howard, Bożena Puczyłowska, Elzunia, Matgosia OLEŃKA, Chmiel, Stec, Anna Grabowska, Justyna, Metelka, Anita, Basia, EWA, Kucielba, Krysia Rumieniecka, Wanda, Lucyna, Jarosz, Anita Nowinska, Bożena Zajackowska, Wanda Golincka, Izabella Kupek, Barbara Szkutnicka, Renata KORDYGA, Kasia Sokolowska, EWA NORVID, Halusia, Ewa Prusa, Barbara pragen, Kościa, Praga, Basia Sithkiewicz, Krystyna, Danuta MYK, ANIA MOCHLINSKA, EWA Spohn, Krysia Zukowska, Heinrich, EWA, Matgosia, Alinka, Szczur, Ewa, Teresa, Wąsowicz, LUDIENSKI, Jolcia, Ewa Gurzowska, Sonia Kupek, Maria Sztajer, Renata Ruszkiewicz, Orsikowska, Anna Reda, Achca Myk, Ewa Ruda, Terka Stowik, BASIA WILCZYNSKA, Grazyna Krajewska, Bożena Puczyłowska, Marzenka, Basia, Vasa Vasota, Marypia, Lena, Anitha Howard, Bożena Puczyłowska, Elzunia, Matgosia OLEŃKA, Chmiel, Stec, Anna Grabowska, Justyna, Metelka, Anita, Basia, EWA, Kucielba, Krysia Rumieniecka, Wanda, Lucyna, Jarosz, Anita Nowinska, Bożena Zajackowska